

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 29/2017 (14) ISSN 2450-5439



077

Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 29/2017 (2)

[Krzysztof Kubacki - „O „Szturmie” słów kilka – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość”](#) (3-4)

[Marta Niemczyk - „Chłopcy wychodzą z lasu”](#) (5-6)

[Grzegorz Ćwik - „Co robić? Nacjonalizm wobec rządów PiS”](#) (7-13)

[Witold Dobrowolski - „Przemoc”](#) (14-15)

[Adam Busse - „Refleksje wokół protestów studenckich”](#) (16-18)

[Jan Kuśmierczyk - „7 grzechów kapitalizmu”](#) (19-21)

[Paweł Bielawski - „Ekonomia poza lewicą i prawicą, cz. I – historia”](#) (22-24)

[Tomasz Kosiński - „Otto Strasser - Manifest solidaryzmu”](#) (25-26)

[Tomasz Dryjański – „Prawdziwa antysystemowość”](#) (27-29)

[prof. Kevin MacDonald - „Donald Trump jako syjonista”](#) (30-35)

[Patryk Płokita - „Brytyjskie obozy koncentracyjne w Afryce Południowej \(1899-1902\)”](#) (36-37)

[Witold Dobrowolski - „Wywiad z Matthiasem Fischerem z Dritte Weg”](#) (38-41)

Krzysztof Kubacki - „O „Szturmie” słów kilka – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość”

Zazwyczaj podsumowania robiłem podczas numerów rocznicowych. Jednak „Szturm” rozwija się na tyle prężnie, że od czasu do czasu muszę oderwać się od bieżących spraw politycznych i co nieco napisać o nas. Ponad dwa lata temu nikt z nas nie wiedział jak potoczą się losy naszego pisma, wraz z biegiem czasu nasza idea wyklarowała się, a także ustabilizowała się linia ideowa i skład redakcji. Cieszymy się, że nasza idea, nasze pomysły na zmianę i wygląd polskiego nacjonalizmu docierają do coraz szerszego grona odbiorców. Udało nam się osiągnąć parę założonych wcześniej celów, a także cieszymy się z tych pozytywnych zdarzeń dla nas, które wydarzyły się całkowicie przypadkiem. Po ponad 2 latach istnienia „Szturm” już na stałe wszedł w tworzenie historii polskiego nacjonalizmu.

To co na pewno nam się udało osiągnąć:

- 1) zebrać grupę inteligentnych ludzi, znających życie i znających otaczającą rzeczywistość, a przede wszystkim ludzi rozumiejących to, co się wokół nich dzieje, ludzi z różnych środowisk,
- 2) stworzenie własnego symbolu, nowego symbolu, który wszedł w skład symboliki polskiego nacjonalizmu. Spadająca bomba idealnie oddaje charakter naszego pisma, uderzenie w marazm nie tylko demoliberalnej rzeczywistości, ale tzw. szerokiego środowiska narodowego,
- 3) organizowanie wykładów pod patronatem oraz z udziałem „Szturmu”,
- 4) nawiązywanie kontaktów międzynarodowych z europejskimi nacjonalistami, wzajemne wymienianie się spostrzeżeniami oraz prowadzenie dialogu na rzecz historycznego pojednania,
- 5) zmiana spojrzenia na politykę międzynarodową, historyczną,
- 6) odcięcie pępowiny od dwudziestolecia międzywojennego, powoływanie się na własne pomysły i idee nowoczesnego nacjonalizmu, zamiast wiecznego uciekania do twórczości poprzedników.

Jeszcze zapewne wiele można byłoby wypisać, jednak to pokazuje, że „Szturm” jako pismo inspiruje coraz bardziej. Do czego zmierzam? Do tego, że cieszę się kiedy coraz więcej ludzi identyfikuje się z nacjonalizmem szturmowym. Cieszę się, że nasze teksty wywołują dyskusję, że nie kręcimy się już tylko wokół dwudziestolecia międzywojennego i nie patrzymy na naszych poprzedników jak na bogów, tylko własną twórczością chcemy pchnąć to wszystko do przodu. Cieszę się, kiedy widzę, jak na portalach społecznościowych powstają fanpejdże nawiązujące do naszego pisma. Cieszę się, że określenie od nazwy naszego pisma – szturmowcy – trafia do ludzi,

do tych, którzy w obecnych organizacjach się nie odnajdują i nie wiążą z nimi swoich losów na przyszłość. Dlatego namawiam tych, którzy chcieliby pisać, żeby śmiało podsyłać nam swoje teksty, nie bać się przelać swoich myśli, nie bać się wpływać na ideę. Namawiam również do tego, żeby przemyślać naszą ideę gdzie się da. Oficjalnie czy nieoficjalnie wpływać na swoje otoczenie, tyczy się to studenta działającego w którymś z kół na studiach, ludzi już pracujących, bądź nawet należących do jakichś związków zawodowych. Chcesz zrobić wykład pod patronatem „Szturmu”? Odezwij się do nas, zawsze odpisujemy. Chcesz utworzyć koło naukowe na swojej uczelni? Odezwij się, możliwe, że kogoś swojego akurat tam już mamy. Masz jakiś pomysł związany ze „Szturmem”, napisz do nas. Niech nie zmyli nikogo z Was, że jesteśmy tylko pismem. Tam gdzie wchodzi w grę rozwijanie polskiego nacjonalizmu, polskiej myśli – tam zawsze będziemy stać gotowi by pomóc.

To co wciąż dla nas wszystkich musi być najważniejsze to nieustanna promocja. Bombardowanie ludzi tekstami ze „Szturmu”, naszymi propagandowymi grafikami, cytatami, wpisami w mediach społecznościowych. W czasach, kiedy media demoliberalne mają nad nami kolosalną przewagę, a z drugiej strony do ludzi trafiają także różnego rodzaju syfiaste prawicowe strony – musimy stanowić nie tylko odtrutkę, ale ideowe przebudzenie. Nie stoi za nami żaden kapitał, naszym kapitałem jest nasza idea. Niech ten tekst i w swojej wymowie będzie pewnym apelem do tych wszystkich, którzy utożsamiają się ze „Szturmem” o nasilenie szturmowej propagandy. A także podsyłanie nam swoich pomysłów, grafik, cytatów wszystkiego co możemy wykorzystać do promocji. Jeżeli będziemy narzekać na dopadające naszych uszu syfiaste informacje, a z drugiej strony nic z tym nie będziemy robić – to cóż...przegramy.

Z naszej strony, jako szturmowcy możemy jasno powiedzieć, że jeszcze mile Was w tym roku zaskoczmy nie tylko wysoką jakością naszych tekstów, ale innymi przedsięwzięciami, które mamy nadzieję przyciągną do nas jeszcze większą ilość czytelników, a także osób działających na rzecz „Szturmu”. To tylko lekko ponad dwa lata za nami, przyszłość jednak widzimy w najjaśniejszych barwach.

Marta Niemczyk - „Chłopcy wychodzą z lasu”

Marzec to przede wszystkim obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych. Czymże by one były bez internetowych utarczek dinozaurów z SLD, ZNP, czy młod(sz)ych rewizjonistów z Razem przeciwko „bandytom”? Mnie ten dzień skłania do nieco innych refleksji: w narodowym świątku, dzień Żołnierzy Wyklętych trwa de facto cały rok. W porządku – szkoda jedynie, że krzewiona historia kończy się na symbolicznej dacie 1963 roku, co więcej skupia się głównie na historii „militarnej”, a patriotyzm utożsamiany bywa przede wszystkim z walką zbrojną.

W przeciwstawieniu z patriotyzmem historycznym jest to – jak wyraził [Bolesław – M.N.] Prus – patriotyzm bieżący, może lepiej – przyrodzony. Pierwszy zachowuje, ochrania, pilnuje ściśle praw swych i zabytków i z biegiem czasu po kolei je traci. Zasoby jego mają wartość archeologiczną lub podmiotową, stosownie do wspomnień, jakie w posiadaczach swych budzą. Drugi – postępowy, zdobywający i stwarzający pracą swą coraz to nowe wartości, które potęgują jego bogactwo. Jeden wydaje resztki spuścizny i uszczupla je ciągle, drugi wytwarza zapasy na dzień jutrzejszy.[1]

Jan Ludwik Popławski

Przywracanie pamięci o Żołnierzach Wyklętych to długotrwały, mozolny proces i choć wciąż trwa, patrząc z perspektywy czasu, można przyjąć, że przebiega pomyślnie. Dziś w zasadzie chodzi już nie tyle o upamiętnianie, co o utrwalanie pamięci i jej celebrowanie. Nic w tym złego. Złe się dzieje dopiero wtedy, gdy staje się kanwą całorocznego „repertuaru” środowisk narodowych. „Chłopcy wychodzą z lasu” to film[2] powstały w 2012 roku w hołdzie żołnierzom NSZ, a zatem w pewnym stopniu również żołnierzom Wyklętym. Z dzisiejszej perspektywy tytuł, jak mało który, idealnie pasuje nie tylko do starań o przywrócenie historii polskiej partyzantki antykomunistycznej lat 1945-1963, lecz także do części jej dzisiejszych apologetów – choć w nieco innym, szerszym kontekście.

Problem z krytyką, nawet tą konstruktywną, polega na tym, że zamiast skłaniać do refleksji nad jej zasadnością, automatycznie wyzwała odruch obronny, którego celem jest odpór krytyki. Nie wspominając o tym, że sytuuje jej autora w obozie „wrogów”, w najlepszym przypadków „malkontentów”. *Krzewienie polskiej historii to nasz święty obowiązek!* – oburzą się narodowi działacze. Pełna zgoda, podobnie jak jest to obowiązkiem rodziców, nauczycieli, historyków, grup rekonstrukcyjnych etc. Są tylko dwa „ale”:

Po pierwsze, popularyzowanie historii nie powinno odbywać się kosztem współczesności. Po drugie, polska historia niejedno ma imię i nie kończy się na czasach około stalinizmu, zaś aktów patriotyzmu dokonywano w Polsce nie tylko z bronią w ręku – zarówno przed, jak i po 1945 roku, o czym należałoby pamiętać.

1) Kwestią zasadniczą są proporcje. Reprywatyzacja, mieszkalnictwo, urbanistyka, szkolnictwo wyższe, służba zdrowia, czy stan środowiska naturalnego przegrywają rywalizację o uwagę ruchu narodowego z marszem Wyklętych, z walką z islamistami na polskich przystankach i piętnowaniem zgniłego Zachodu, którego jedyną szansą na przeżycie jest prezydentura Trumpe. Można niekiedy odnieść przykre wrażenie, że dla niektórych celebrowanie pewnego wycinka historii stało się odskocznią od zbyt trudnej codzienności, dając jednocześnie poczucie spełnienia patriotycznego obowiązku wobec narodu.

2) Synonimem *patriotyzmu* stała się walka zbrojna. Piętno minionego stulecia? Możliwe. Pomijam fakt, że współcześnie taka sama walka leśnych oddziałów, ukazana niezwykle romantycznie w kolejnych kinowych produkcjach, byłaby niemożliwa (bo że nieskuteczna, to oczywiste). Przyjrzyjmy się symbolice „odzieży patriotycznej” [Swoją drogą, jak skarpetki mogą być *patriotyczne*? *Patriotyczna* może być postawa ich właściciela, ale nie wynika jeszcze z faktu, że założył białoczerwone skarpety]. „Koszulki patriotyczne”, oprócz Żołnierzy Wyklętych prezentują Polskę Walczącą, Armię Krajową, Narodowe Siły Zbrojne, rzadziej Dywizjon 303, czy Husarię – wszystko łączy się nierozzerwalnie z historią militarną. Wspólny mianownik to walka (zbrojna) z wrogiem (zewnątrznym). Czyżby patriotą można było zostać jedynie podczas wojny? W czasach pokoju można być patriotą w koszulce? Taki patriotyzm nie jest wcale tani, choć w ostatecznym rozrachunku przynosi korzyści tylko sprzedawcom. Nabywcom zastępuje potrzebę wyrażenia siebie i spełnienia obowiązku. A gdyby tak docenić na równi tych, którzy stworzyli i tworzą polskie sukcesy naukowe, sportowe, artystyczne, którzy pracą u podstaw rozwijali polskie społeczeństwo, tych którzy przełamywali schematy i sprawiali, że Polska stawała się rozpoznawalna na mapie świata, niezależnie od epoki? Ofiara (...) na rzecz ogółu, nie opromieniona blaskiem bohaterstwa, ani krwawą aureolą męczeństwa, ukryta i bolesna, ale tym wspanialsza i trudna.[3], jak to określił Popławski.

Nawet historia szeroko pojętej *walki z komuną* – niemniej romantycznej, a często skuteczniejszej – nie kończy się wcale na egzekucji śp. Józefa Franczaka „Lalka”. Nie wiedzieć czemu, „utknęli” na niej współcześni *antykomuniści*. Pomijając historię „Solidarności”, której meandry w ogóle nie są omawiane, przytoczę moje dwa ulubione przykłady społecznego oporu: strajk włókniaerek (nie tylko) łódzkich zakładów w 1971 roku, który doprowadził do cofnięcia podwyżek cen żywności przez komunistyczne władze oraz strajk studentów polskich uczelni w 1981 roku – wówczas najdłuższy strajk okupacyjny w Europie, który zmusił władze PRL m.in. do legalizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wprawdzie nikt nie strzelał (tym razem), no i żadna z inicjatyw nie była z nazwy „narodowa”, co nie znaczy, że nie przyniosła pożytku „dla narodu”.

Najwyższy czas przełamać barierę historii 1963 roku. Nie o chodzi o to by zapomnieć. Sęk w tym, by pamiętać o innych. Przy okazji pogadanki o Wyklętych (nierzadko tej prowadzonej przez samego historyka, na którą przyjdą lokalni działacze i stali bywalcy, niejedyn z gazetką udowadniającą żydowskie pochodzenie polityków od prawa do lewa), być może warto pomyśleć nad organizacją dyskusji o kwestiach bieżących, która przyciągnęłaby też inne środowiska. Swoisty kult Wyklętych stał się znakiem rozpoznawczym środowiska narodowego. Gdyby tak poszerzyć krąg zainteresowań? Tak, by za kilka lat móc powiedzieć: Chłopcy wyszli lasu. Dziewczynki też.

[1] Jan Ludwik Popławski, *Demokratyzacja zasad*, „Prawda”, 1886

[2] „1942-2012 Chłopcy wychodzą z lasu”, prod. Chłopcy z Lasu i Komitet Figli, 2012

[3] Jan Ludwik Popławski, w: *Naród i polityka. Wybór pism*, oprac. Piotr Koryś, Ośrodek Myśli Politycznej Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s.24.

Grzegorz Ćwik - „Co robić? Nacjonalizm wobec rządów PiS”

Już prawie półtora roku w Polsce rządzi Prawo i Sprawiedliwość. Po ośmiu latach rządów liberalnej Platformy Obywatelskiej przyszła pora na „chadecką” partię kierowaną twardo przez Jarosława Kaczyńskiego. Nie mamy wątpliwości co do tego, że te kilkanaście miesięcy to czas niezwykle ciekawy pod względem politycznym, jak również charakteryzujący się wysokim dynamizmem rozwoju sytuacji oraz rosnącego konfliktu między poszczególnymi partiami. Właściwie wszystko to co dzieje się teraz na naszym polskim poletku można było z grubsza przewidzieć w momencie ogłoszenia wyników wyborów (tak samo prezydenckich jak i parlamentarnych). Nie zmienia to faktu, że jako nacjonałiści winniśmy śledzić sytuację polityczną w Polsce, jak i sytuację Polski na arenie międzynarodowej. Jest to tym bardziej ważne, że przynajmniej w moim odczuciu, możliwości działania dla nacjonalistów zauważalnie się zwiększyły, a poszczególne postulaty środowiska narodowo-radykalnego zaczęły wydawać się możliwe do zrealizowania. Obecna sytuacja, rządy partii uważanej często za „skrajną prawicę”, rosnący dynamizm sytuacji politycznej, szersze możliwości działania nakłaniają nas, nacjonalistów, do stawiania sobie podstawowych pytań. Najważniejszym zaś, jak się zdaje, jest prosta kwestia „co mamy robić jako środowisko narodowe” w obecnej sytuacji rządów Prawa i Sprawiedliwości? Jakie cele i zadania realizować? Jaką taktykę obrać i jak traktować partię PiS?

Niewątpliwie pod rządami PiS dzieje się dużo i szybko. Ewidentnie partia Kaczyńskiego realizuje zarysowany wcześniej w ogóle, dość szeroki program reform i zmian w Państwie Polskim. O ile wykonanie niejednokrotnie zdradza doraźność poszczególnych rozwiązań i tworzenie planów „na kolanie”, o tyle nie podlega dyskusji fakt, że właściwie wszystkie działania rządu Beaty Szydło były wcześniej szeroko anonsowane. Płyne z tego prosty wniosek - PiS na swoje czasy ma określony plan i pomysł. Nie zamierza się ograniczać tylko do reagowania na zmiany w sytuacji, ale chce samemu te sytuację polityczną aktywnie kreować. Ponadto patrząc na kreowany wizerunek, kwestie PR-owe i ogólny wydzźwięk medialny rządów PiS odnosi się wrażenie, że Kaczyński i jego otoczenie wyciągnęli wnioski z poprzednich rządów swojej partii. Nie są już załękni, nie cofają się i nie przeproszą. Wręcz przeciwnie – twardo idą do przodu, realizują swoje cele i wygrywają kolejne starcia z coraz bardziej skompromitowaną swą bezradnością opozycją. Najlepiej o tym świadczą ich niesłabnące notowania, regularnie odnotowywane na tym samym poziomie ok. 35-40%.

Aby odpowiedzieć sobie na wcześniej postawione pytania warto pokrótce wspomnieć o najważniejszych zagadnieniach, jakie wiążą się z rządami PiS. Kwestie i sprawy węzłowe, które okazały się kluczowe dla tych kilkunastu miesięcy to:

Konflikt związany z Trybunałem Konstytucyjnym. Chodzi zarówno o mianowanie sędziów, ich zależność wobec rządu, kompetencje. Dochodzi do tego sprawa publikacji wyroków TK.

Powstanie Komitetu Obrony Demokracji (KOD) i jego aktywna działalność publiczna i polityczna. Nie ulega wątpliwości, że ideowo jak i po części kadrowo KOD to w dużej mierze nowa inkarnacja Platformy Obywatelskiej. Jednak wizerunkowo Kijowski oraz jego sztab starają się przedstawić samych siebie jako ruch oddolny i obywatelski, który w imieniu społeczeństwa upomina się o

nagminnie łamane demokratyczne prawa. W sposób oczywisty, jak i przez animatorów KOD-u zamierzony, tworzy to sytuację konfliktową z obozem rządzącym.

Przejęcie mediów publicznych i ich dynamiczna „reorganizacja”. Pod tym pojęciem rozumieć należy zarówno szeroką wymianę kadr, jak i przede wszystkim przestawienie mediów (zwłaszcza telewizji) na tory telewizji quasi reżimowej. Nawet zwolennicy PiS-u dostrzegają ten fakt, choćby przy oglądaniu programów informacyjnych czy publicystycznych, nadawanych na kanałach telewizji państwowej. Retoryka i sposób przedstawienia wydarzeń, które mają miejsce na arenie politycznej w kraju, jak i za granicą, wykazuje jednoznacznie, że PiS bardzo mocno postawił na działania telewizyjno-propagandowe.

Reformy socjalne i społeczne. Są one sztandarową kwestią w programie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości. Program 500+, szeroki program taniego budownictwa, darmowe leki dla seniorów – to tylko najpopularniejsze z licznych szeregu planów PiS, które zaszeregować można do ustawodawstwa socjalnego. Krytykowane przez szerokie rzesze liberałów, kapitalistów oraz mediów, które związane były ideowo z poprzednią partią rządzącą, obecnie zaś ich sympatie oscylują wokół Nowoczesnej oraz KOD-u.

Reforma edukacji. Likwidację gimnazjów Prawo i Sprawiedliwość także zapowiadało już w trakcie kampanii wyborczej. Pomysł jak się zdaje jest dość zasadny, jednak jego wykonanie i wdrożenie wyróżnia się wysokim poziomem prowizoryczności i braku należytego przygotowania tak bardzo złożonej reformy.

Podatki dla banków i dużych sieci sklepowych. Oba stanowić miały zarówno dowód na skuteczność nowego rządu w walce o odpowiednią redystrybucję kapitału, jak też miał być to sposób na istotne zwiększenie budżetu, co ma bardzo duże znaczenie w kontekście wysokich kosztów programów socjalnych i osłonowych. W tym momencie można stwierdzić, że podatek bankowy przyniósł połowiczne zyski, a podatek dla dużych sieci sklepowych na razie nie został wprowadzony. Rząd cały czas deklaruje to jako plan na najbliższą przyszłość.

Środowisko i ekologia. To chyba jeden z nielicznych elementów, w których PiS krytykowany jest właściwie przez wszystkich swoich przeciwników, także tych reprezentujących opcję nacjonalistyczną, a w szczególności narodowo-radykalną. Osoba ministra środowiska jest jedną z chyba najbardziej nielubianych w Polsce. Dużym osiągnięciem jest cieszenie się mniejszą sympatią niż minister Antoni Macierewicz. Decyzje w sprawach parków narodowych, myśliwych, wycinek i w wielu innych kwestiach sprawiają, że w aspekcie ochrony środowiska cofnęliśmy się do wczesnego PRL-u.

Armia i obronność. Postać ministra Macierewicza to jedna z ikon tego rządu i jeden z najpewniejszych współpracowników Kaczyńskiego. Polityka obronna oraz powiązana z nią dyplomacja, miała stanowić filar „wstawania z kolan”, które to obiecywano wyborcom. Faktycznie, Macierewicz rządzi w swoim resorcie iście dyktatorsko, a decyzje dotyczące armii i obrony granic zamieniają najwyraźniej istnienie w jego głowie dość konkretnego planu. Zakupy ogromnych ilości nowoczesnego sprzętu, rozbudowa liczebna armii, powstanie Obrony Terytorialnej idą w parze z czystkami wszelkich myślących „niepoprawnie” oficerów i dowódców czy z ogólnym upolitycznieniem Wojska Polskiego. Do tego polityka zagraniczna Polski jeszcze mocniej została

skorelowana z sojuszem z USA. Ostatnio objawiło się to przykładowo rozmieszczeniem na terytorium Polski jednostek US Army.

Reakcja opinii międzynarodowej na politykę rządu. PiS za granicą uważany jest za partię „skrajnie prawicową”. O ile jest to śmieszne i żalosalne i świadczy przede wszystkim o intelektualnym upadku Zachodu, o tyle w wymiarze politycznym wpływa na stosunek poszczególnych państw, a przede wszystkim agend Unii Europejskiej do Polski. Od dłuższego już czasu, w regularnych odstępach, raczeni jesteśmy kolejnymi rezolucjami wykazującymi zaniepokojenie sytuacją w Polsce. Co jakiś czas przyjeżdża do nas jakaś delegacja, by zobaczyć jak daleko posunęła się „faszyzacja” życia. Dochodzą do tego wszystkiego różne działania rodzimych polityków i dziennikarzy, którzy w mediach zagranicznych przedstawiają Polskę i Polaków w najczarniejszych barwach. Mimo to każdy chyba ma świadomość, że rząd PiS nie ma to żadnego wpływu, a sama UE nie zdecyduje się na jakiegokolwiek realne działania wobec naszego państwa.

Czarny protest. To chyba element rządów PiS, który wywołał najbardziej skrajne emocje. Co ciekawe spowodowany był nie działaniami czy reformami samego PiS-u, ale pojawieniem się w Sejmie obywatelskiego projektu zmiany obecnej ustawy antyaborcyjnej. Projekt ten jest nie tylko słuszny i godzien poparcia, ale również stanowiłby na mapie zlaicyzowanej Europy prawdziwą rewolucję. W efekcie prac sejmowych nad nim doszło do ogromnej mobilizacji środowisk feministycznych, liberalnych i skrajnie lewicowych. Zaowocowało to masowymi protestami w wielu miastach, licznymi akcjami w kanałach social-media. Całość cechowała nie tylko wysoka emocjonalność i agresja środowisk optujących za zabijaniem nienarodzonych jeszcze dzieci, ale także ewidentny brak jakiegokolwiek przygotowania merytorycznego, choćby w postaci przeczytania projektu ustawy.

Oczywiście, takich „gorących” spraw można by wymienić o wiele więcej, jednak te wspomniane najbardziej rozgrzewały zarówno polityków, jak i opinię publiczną. Są one również świetnym pryzmatem, przez który możemy ocenić politykę PiS, ich „odcień ideowy”, a to już prosta droga do ustalenia tego „co mamy robić?”.

Zanim przejdziemy do odpowiedzi na proste z pozoru pytanie „co robić”, spróbujmy odpowiedzieć jeszcze na 2 pytania „pomocnicze”, które pomogą nam nakreślić jasny obraz sytuacji.

Jak w okresie rządów PiS zmieniła się sytuacja nacjonalistów i stosunek państwa do zjawiska nacjonalizmu?

Niewątpliwie 8 lat rządów Platformy Obywatelskiej było ciężkim okresem dla nacjonalistów. Wprawdzie największe organizacje nie zostały zdelegalizowane, jednak cała gama środków zastraszania i prześladowania była stosowana wobec środowiska. Zatrzymania, areszty, fałszywe zarzuty, pobicia przez policję, brutalność podczas prowokacji i atakowania manifestacji narodowych oraz wiele innych – wszystkiego tego mogliśmy niestety doświadczyć ze strony partii rządzącej. Rządy PiS, przynajmniej na razie, jawią się dla nas jako dużo ciekawsze i dające większe pole do manewru. Swoista „tolerancja” aparatu państwowego wobec różnych form działalności narodowej daje dużo większy margines błędu do działania. Spadła też opresyjność służb i organów ścigania. W wielu aspektach, głównie obyczajowych i po części geopolitycznych, poglądy PiS-u i środowiska narodowego są zresztą zbieżne, tak więc tym bardziej obecnie rządząca partia pozwala nacjonalistom na propagowanie swojej linii ideowej. Dochodzi nawet do wypadków działania

nacjonalistów na terenie szkół publicznych czy innych instytucji, co z pewnością przed wyborami było nie do pomyślenia. Podstawowym dla nas wnioskiem i konstatacją jest to, że na obecną chwilę mamy dużo większą szansę i możliwości na organizowanie i przeprowadzanie swoich działań, a PiS zajęty walką z KOD-em czy opozycją sejmową, na razie nie zdecyduje się na bardziej systematyczne działania wymierzone w polski nacjonalizm. Tym bardziej, że zapewne i Kaczyński i jego sztab przychylnym okiem patrzą na niechęć nacjonalistów wobec tzw. demokratycznej opozycji. Pamiętać jednak musimy, że wraz z rozwojem sytuacji i fluktuacjami na krajowej scenie politycznej, liczyć się możemy w określonych sytuacjach z bardzo konkretnymi i znanymi nam już działaniami organów państwa, które wymierzone mogą być w nasze środowisko.

Czy PiS to partia, którą można nazwać nacjonalistyczną? Czy realizuje ona konsekwentnie, świadomie i systematycznie politykę, którą w jakikolwiek sposób możemy nazwać „narodową”? Czy mamy z nią współpracować?

Zacznę od odpowiedzi na najważniejsze, pierwsze pytanie: nie, PiS w żadnym razie nie jest partią nacjonalistyczną. Jej korzenie w prostej linii sięgają tych samych źródeł co Platformy Obywatelskiej czy innych „starych” partii trzeciej RP. PiS nigdy nie definiował się jako partia narodowa czy nacjonalistyczna, prezentując raczej dialektykę chadecką. W najważniejszych kwestiach partia ta była i pozostaje prounijna, proamerykańska, popiera mimo wszystko gospodarkę kapitalistyczną (być może w bardziej „ludzkim” wydaniu, chciałoby się rzec „kapitalizm z ludzką twarzą”...), realizuje tradycyjne (dla trzeciej RP) dobre relacje z Izraelem i popiera jego politykę na Bliskim Wschodzie. Dodatkowo w kwestiach ochrony środowiska polityka obecnego rządu zahacza o dywersję i sabotaż. W kwestiach światopoglądowych mogliśmy w zeszłym roku przekonać się o hipokryzji PiS-u, który mogąc przegłosować ustawę zakazującą mordowania dzieci nienarodzonych, wolał jednak opowiedzieć się za zgniłym kompromisem.

Powiedzmy sobie szczerze i wprost: PiS to część tego samego systemu co Platforma czy Nowoczesna. Oczywiście, partie te zawzięcie ze sobą walczą, pytanie tylko czy mamy wybierać między „mniejszym złem”, czy optować za realizacją postulatów narodowych i polityki stricte nacjonalistycznej. Prawo i Sprawiedliwość, choć szafuje choćby kultem „Wyklętych” i oskarżeniami o „lewactwo” swoich przeciwników, to jest to troszkę mniej złośliwa odmiana tego samego zła, które przenika Polskę od prawie trzydziestu lat. Fakt, iż alternatywa – trio Schetyna, Petru i Kijowski jest zdecydowanie jeszcze gorszym wyborem, nie sprawia, że PiS staje się przez automatycznie reprezentantem nacjonalistów. Wystarczy zresztą przyjrzeć się temu jak PiS rządzi, żeby odnaleźć te same objawy choroby co przy rządach Platformy: ogromny nepotyzm, kolesiostwo, obsadzanie stanowisk niekompetentnymi osobami, ale pewnymi politycznie, wykorzystywanie posad do swoich prywatnych celów.

Co z trzecim pytaniem, o współpracę z PiSem? Na to pozwolę sobie odpowiedzieć niżej.

Co robić? Skoro już wyjaśniliśmy sobie sytuację, to możemy się w końcu nad tym zastanowić. Wiemy już, że czasy dla nas, nacjonalistów, są trochę łatwiejsze, tak więc na obecną chwilę możemy pokusić się o realizowanie koncepcji i planów szerzej zakrojonych. Opartych przede wszystkim na programie pozytywnym, a nie tylko na negacji i reagowaniu na działania systemu demoliberalnego.

Najważniejszym postulatem jest obecnie działanie i realizowanie wszelkich akcji pod szyldem nacjonalistycznym. Działamy oficjalnie jako nacjonaści, naszą ideą którą reprezentujemy jest Narodowy Radykalizm i to właśnie w ten sposób prezentujemy Ideę szerokim rzeszom społeczeństwa. Wiele osób w naszym środowisku gotowa jest do wyrzeczenia się tego i pójścia ramię w ramię z obecnie rządzącą partią, aby móc zrealizować ten czy ów postulat (raczej mieć na te realizację nadzieję, bo to że PiS nie jest partią narodową już wiemy). Popelnilibyśmy bardzo duży błąd, gdyż za cenę niewielkiego zwycięstwa taktycznego tracimy tożsamość i rozpoznawalność ideową. Co gorsza grozi to długofalowymi, negatywnymi skutkami tak samo dla nacjonalizmu i naszego środowiska, jak przede wszystkim dla Polski.

Także, a może przede wszystkim, w kwestii ideowej i programowej nie możemy godzić się na jakiegokolwiek półśrodek, ugody i rezygnację z wszelkich prób i przejawów wprowadzenia nacjonalistycznych idei. Wręcz przeciwnie! Właśnie teraz, gdy klimat i warunki dla naszych działań są dogodniejsze, musimy walczyć o realizację naszych postulatów: politycznych, ekonomicznych, społecznych, kulturowych i międzynarodowych. Poczynając od prezentacji wizji nacjonalistycznej, przez przeciwstawianie się jej nurtom liberalnym i lewicowym, aż po wszelkie akcje mające na celu implementację takich rozwiązań. Oto droga radykalnego nacjonalizmu w obecnym czasie. Nie możemy bać się i wstydzić używania słowa „nacjonalizm”. Nie możemy zastępować go wszelkimi patriotycznymi sloganami, pod którymi w gruncie rzeczy może się podpisać większość sceny politycznej.

Nie ma wątpliwości, że w Europie (ale i na świecie) wszelkie ruchy prawicowe, nacjonalistyczne i „antysystemowe” są obecnie „na fali”. Co za tym idzie dyskurs polityczny i ideowy przesuwają się zauważalnie na prawo. Oczywiście nie zamierzam tutaj się zastanawiać na ile mainstreamowi politycy prawicy są faktycznie osobami, z którymi może utożsamiać się nacjonalista, a na ile są populistami, ludźmi wielkiego kapitału i reprezentują przede wszystkim stojące za nimi lobby i grupy poparcia. Dla nas najważniejszym faktem jest widoczne przesunięcie się „klimatu” na prawo oraz znaczące poszerzenie „strefy bezpieczeństwa” dla działalności nacjonalistów. Potraktować to musimy jednak nie jako koniec rozwijania narracji nacjonalistycznej –przeciwnie! Musi być to dla nas podstawa do ciągłego podbijania stawki, dokładnie w takim stylu jak robił to Piłsudski wobec państw centralnych w trakcie Wielkiej Wojny. Tak więc konsekwentne i transparentne dążenie do przekształcenia kraju w państwo narodowo-radykalne połączyć trzeba z permanentnym niezadowoleniem wobec rządzącej partii, także jeśli jest to PiS. Jakiegokolwiek zaś taktyczne zwycięstwo, uzyskanie realizacji konkretnego postulatu prowadzić musi automatycznie do wysunięcia następnych, dalej idących. Jeśli PiS przykładowo wyraża stanowisko po części wrogie lobby homoseksualnemu, to nie możemy uznać tego za rozwiązanie problemu. Obowiązkiem jest wysuwanie postulatów idących dużo dalej, jak choćby zakaz odbywania tzw. „parad równości” czy działania organizacji homoseksualnych na terenie szkół i uczelni.

Taka strategia jest tym bardziej użyteczna, gdy dotyczy najbardziej flagowych reform PiS-u, czyli tych ekonomicznych i gospodarczych. O ile ogólny ich kierunek oraz skutek uznać możemy za pozytywne dla rozwoju Narodu, o tyle pamiętać musimy, że całościowo PiS nie realizuje polityki, którą nazwalibyśmy narodową. Tak więc przy popieraniu pewnych aspektów działań rządu jednocześnie musimy cały czas pamiętać o kreowaniu własnego światopoglądu, który będzie narodowy i antyliberalny. Także same reformy i ustawy, które rząd Beaty Szydło wprowadzi, jeśli

są przez nas generalnie akceptowane, należy „przejmować”. Oczywiście przy obecnej sytuacji i popularności PiS-u to trudne, ale konsekwentnie i systematycznie trzeba postulować wspomniane podbijanie stawki, jak również krytykować te elementy pro-socjalnych czy antyliberalnych działań, które uważamy za nie dość właściwe czy wykazujące wyraźne uchybienia. Przykładowo program 500+ można krytykować za brak objęcia nim matek z jednym tylko dzieckiem. Potrzebną zaś reformę edukacji nie wypada nam ocenić inaczej, niż pisanej na kolanie i mocno nieprzemyślanej. Krótko mówiąc, jasnym przekazem jaki musimy wysłać jest brak zgody na jakiegokolwiek półśrodki – jedynym co nas może zadowolić to wdrożenie całościowego i komplementarnego programu narodowego rozwoju i funkcjonowania dla naszego kraju.

Najsilniej powinniśmy akcentować swoją wizję ideową i polityczną w kwestiach obyczajowych i etycznych. Po pierwsze dlatego, że tu mocno się uwidacznia hipokryzja i powiązanie z systemem demoliberalnym partii Prawo i Sprawiedliwość. Po drugie dlatego, że wokół tych kwestii dość łatwo wykreować przeciwstawną, nacjonalistyczną koncepcję. Rzecz jasna tematem numer jeden, jaki się tu sam nasuwa, jest sprawa aborcji. PiS pomimo kreowania się na partię popierającą obronę życia od poczęcia, w ostatecznym rozrachunku zagłosował w większości za odrzuceniem projektu zakazującego aborcji. Druga sprawa to wspomniany styl rządów: koleśiostwo, nepotyzm, gwałtowna wymiana kliki platformy w administracji i urzędach na klikę PiS-u. Przy czym ważne jest, że niekompetencja, korupcja i buńczuczność owych nowych elit jest najwyraźniej jeszcze większa, niż pod rządami Platformy. Rzecz jasna aspektów obecnego rządu, jakie możemy krytykować i uderzać w nie własnymi kontrpropozycjami, jest więcej. Najważniejszym postulatem jest konsekwencja w tej narracji i odrzucenie spotykanego czasami przeświadczenia, że PiS-u nie powinno się krytykować, gdyż to tylko wzmacnia opozycję. Nie możemy jednak przecież wyrzec się w żaden sposób naszego światopoglądu i walki o jego realizację.

Niezwykle istotnym elementem całej układanki z PiS-em jest opozycja, tj. swoisty triumwirat Platformy, KOD-u i Nowoczesnej. Pytanie dla nacjonalistów w tym kontekście jest takie czy i jak powinniśmy zwalczać kapitalistyczną, demoliberalną koalicję Kijowskiego, Petru i Schetyny? Odpowiedź moim zdaniem musi być twierdząca. Po pierwsze głosu narodowego, radykalnego w takiej kwestii zabraknąć nie może. Gdzie, jak nie w takim wypadku, pokazywać trzecią drogę, alternatywną dla dwóch różnych stron tego samego, postkomunistycznego medalu. Po drugie uznać powinniśmy jednak, przy pełnej świadomości wcześniejszych moich spostrzeżeń, że jednak obecna opozycja to zło dużo większe dla Polski i Polaków, niż obecnie rządzący. Chodzi tu przede wszystkim o kwestie ekonomiczne i gospodarcze (opozycja to najgorsze ścierwo kapitalizmu) oraz moralne i etyczne (aborcja, legalizacja związków dewiantów – te postulaty staną się dużo bardziej prawdopodobne do wprowadzenia). A jak walczyć? W każdy możliwy sposób! Propagandą, publicystyką, przeciwdziałaniem wszelkim akcjom opozycji, także w sposób bezpośredni. Podstawową zasadą musi być działanie pod szyldem jasno i wprost określonego nacjonalizmu i narodowego radykalizmu, a po drugie uniknięcie za wszelką cenę powiązania z PiS-em, tak by nie wyjść na „kondotierów” Kaczyńskiego. To bowiem dla nas może być śmiertelnym zagrożeniem, tak samo wizerunkowym jak i ideowym. Walka z opozycją trafić może przede wszystkim do tej grupy ludzi (szczególnie młodych), która z jednej strony kompletnie nie ufa opozycji i za nic jej nie poprze, jednak także do PiS-u ma spore zastrzeżenia, choć dużo mniejsze. Spora część tych ludzi mimo wszystko popiera partię Kaczyńskiego, czy bezideowe twory jak Kukiz'15, jednak w razie

pojawienia się prawdziwie narodowej alternatywy spora ich część z pewnością zmieni swoje preferencje.

Dany nam czas, dogodniejszy niż przed wyborami, wykorzystać musimy też na zwarcie szeregów i umocnienie idei. Tworzenie oddolnych, lokalnych struktur, ciągły aktywizm i wychodzenia „na zewnątrz” z Ideą nacjonalistyczną, pozyskiwanie młodych, zdolnych ludzi dla Idei – to nakaz chwili. Ponadto nie możemy zapomnieć o samodoskonaleniu, indywidualnym i grupowym - intelektualnym, sportowym, ideowym. Skoro rościmy sobie prawo do kierowania losami naszego kraju i wpływania na nie to bądźmy tego godni!

Czego nie robić?

To pytanie jest swoistym dopełnieniem i wynikiem wcześniejszych rozważań.

Po pierwsze nie możemy w żaden sposób uznawać kompromisów i półśrodków. Rządy PiSu to nie Narodowy Radykalizm, stąd walka nie jest zakończona, ona dopiero się zaczyna.

Po drugie odrzucić trzeba strategiczną współpracę z PiS-em, a szczególnie formalną i organizacyjną. Taktyczne porozumienia można ewentualnie zaakceptować przy przeciwdziałaniu wobec aktywności opozycji, jednak nie możemy zapominać o konieczności działania pod własnym szyldem. Wchodzenie oficjalnie w kooperację, koalicję, wspólne oświadczenia, konferencje etc. to bardzo duży błąd.

Po trzecie nie możemy w żadnym wypadku wyrzec się jawnego działania jako nacjonałiści na rzecz złagodzenia przekazu, aby ewentualnie zdobyć większą audiencję. Przeciwnie: musimy transparentnie i jednoznacznie przedstawiać społeczeństwu nasze idee i nacjonalistyczną alternatywę dla zgnięgo, demoliberalnego bagna, w jakim trwamy od prawie trzydziestu lat.

Na koniec pozostaje mi wyrazić apel, jak również nadzieję. Jako, że mamy obecnie naprawdę niezłe warunki do działania, to nie zmarnujmy czasu i możliwości jakie zostały nam dane. Wykorzystajmy je najlepiej jak tylko się. Dla Polski i dla Polaków!

Witold Dobrowolski - „Przemoc”

Kiedy Richard Spencer, jedna z głównych postaci sceny Alt-Right, został uderzony w twarz przez antyfaszystę, cały lewicowy i demoliberalny internet przeszył spazm radości. Ten akt stał się wkrótce symbolem politycznej przemocy i rozpoczął burzliwą dyskusję trwającą do dziś: „Czy to moralne uderzyć nazistę?”. Pomijając ściekowy poziom nazywania wrogów politycznych „nazistami”, do których Spencer w żaden sposób merytoryczny się nie kwalifikuje, warto abyśmy jako nacjonałści wykorzystali tę sytuację, by określić swoje zdanie na ten temat.

Lewicowa publicystyka otwarcie popierała uderzenie Spencera. Przeciwników przemocy krytykowano za to, że są obojętni co jest równoznaczne z popieraniem „nazistowskich” poglądów. Bardziej krytyczne głosy negowały używanie fizycznej siły, ale wcale nie kryły zadowolenia na widok „bitego nazisty”. Polskiego internetu także nie ominęła ta fala dyskusji. Pojawiała się nawet w miejscach apolitycznych, na przykład na portalu największego pisma dotyczącego gier komputerowych w naszym kraju (notabene zwalczającego homofobię wśród graczy). Zasugerowano tam, że przemoc wobec „faszystów” jest właściwa. Na lewicowym portalu Strajk.eu publicystka wprawdzie stwierdziła, że przemoc nie może być rozwiązaniem, jednak jedyny powód jaki jej zdaniem wspiera takie twierdzenie jest po prostu lepsze przygotowanie nacjonalistów do walki fizycznej.

Nie ma wątpliwości co do stwierdzenia, że przemoc polityczna jest powszechna na świecie, także w Europie mimo, że nie dorasta do pięćdziesiąt lat, gdy nawet liberałowie mieli własne bojówki. Nacjonalistów w państwach Zachodu ciągle spotyka przemoc, nierzadko i śmierć. W USA dominuje skrajna lewica, dopiero po ostatnich głośnych starciach, gdy Milo Yiannopoulos homoseksualny libertarianin został okrzyknięty nazistą, białym nacjonalistą, a jego wykład na uniwersytecie w Kalifornii został przerwany przez anarchistów, doszło do pewnego przełomu. Alt-Right w swojej retoryce zaczęło mówić o zaprzestaniu bycia ofiarami i stosowaniu przemocy w obronie swoich poglądów.

W Polsce sytuacja jest inna, ale przemoc i tak występuje nierzadko. W ostatnich miesiącach przemocy politycznej doświadczyły środowiska Pro-Life. Uczestnicy Czarnego Protestu w Warszawie zaatakowali fizycznie uczestników pikiet antyaborcyjnej. Muzyk Maciej Maleńczuk na swoim facebookowym profilu otwarcie przyznał się do zaatakowania uczestnika takiej pikiety w Krakowie i wezwał do przemocy wobec pikietujących w przyszłości. Od stosowania przemocy w Polsce nie są wolni demoliberałowie, co widać na zwyczajnym przykładzie Platformy Obywatelskiej. Gdy byli u władzy, na przemoc posiadali monopol i bardzo chętnie z niego korzystali. Dowodem tego są prowokacje wymierzone w Marsz Niepodległości, operacja „Widelec”, czy brutalne pacyfikowanie protestów antyrządowych, górniczych, prześladowanie

nacjonalistów itd. Nawet główne media demoliberalne jak TVN, czy GW otwarcie nawoływały do fizycznego rozprawienia się z Marszem Niepodległości w pierwszych latach jego organizacji. O skrajnej lewicy w Polsce i ich akceptacji wobec przemocy nie trzeba raczej nikomu przypominać. Czy w świetle powyższego nacjonałiści powinni wyrzekać się przemocy? Czy powinni ją jednoznacznie potępić wypytywani przez liberalną dziennikarkę w telewizji, by ugrzecznic się przed tysiącami widzów? Oczywiście, że nie. Czy byłoby wątpliwe moralnie dać fizyczny opór temu, co nam wszystkim zagraża? Nas jako nacjonalistów chce się więzić, niszczyć, zabijać, ograniczać wolność słowa i zgromadzeń, utrudniać działalność. Nie możemy odcinać się od przemocy. Żeby wygrać musi stać się ona naszym narzędziem sprawiedliwości. Chcąc ponieść odpowiedzialność za los Kraju, bowiem za nacjonalizmem stoją szczerze i konkretne intencje, by wyzwolić Naród z okowów obecnego destrukcyjnego systemu, nie można oddawać pola przeciwnikom politycznym. Kiedy stosuje się przeciwko nam przemoc, broniąc demoliberalnego układu, tym samym daje się nam mandat na uzasadniony opór.

Adam Busse - „Refleksje wokół protestów studenckich”

Ostatni tydzień stycznia jest dla każdego studenta czasem wytężonej nauki do kolokwiiw zaliczeniowych, prezentacji, egzaminów zerowych i terminowych w sesji zimowej. Jest to czas poświęcenia nauce jak największej ilości czasu. Wiąże się z tym szereg wyrzeczeń, by móc zagospodarować ten czas w taki sposób, by jak najlepiej przygotować się i dobrze wypaść ze swoją wiedzą merytoryczną bądź praktyczną przed egzaminatorami. Natomiast w tym roku 25 stycznia zapisze się jako dzień, z jednej strony – kompletnej kompromitacji liberalnej i antyrządowej opozycji, która chciała na organizowanych przez siebie „protestach studenckich” pozować na reprezentację studentów i zbudować kolejny front walki z legalnie wybranym rządem Prawa i Sprawiedliwości, z drugiej – zachowania przez społeczność akademicką w Polsce zimnej krwi oraz organizacyjnie podjętego solidaryzmu studenckiego. Przeważająca większość studentów nie dała się sprowokować i wyjść na ulice przekładając naukę do sesji nad wciągnięcie się w polityczne kłótnie między rządem i opozycją. Organizację protestów przez KOD potępiły organizacje studenckie (wśród których nie zabrakło studentów związanych ze środowiskiem nacjonalistycznym) zgodnie uważając, iż to będzie kolejna awantura polityczna, która pod hasłami „studenckimi” może zaszkodzić studentom i jako przedstawiciele braci akademickiej nie podpisały się pod postulatami organizatorów „protestów studenckich”. Ponadto postulaty tych ostatnich były bardzo mgliste, obracały się nie wokół walki o prawa studenckie, a stanowiły zlepek sloganów obyczajowych, politycznych i antyrządowych. To sprawiło, że mimo hucznie zapowiadanej mobilizacji na ulice polskich miast wspomnianego 25 stycznia wyszło od kilku dziesiątek we Wrocławiu do 200-300 „studentów” pod pomnikiem Kopernika w Warszawie (z czego większość stanowił aktyw KOD, PO, Nowoczesnej, a nawet... studenci z Uniwersytetu Trzeciego Wieku), co samo w sobie świadczy o kompletnej kompromitacji strony antyrządowej.

Tuż po „studenckich protestach” zapoznałem się z opublikowaną na facebookowym fanpage „Klubu Jagiellońskiego” opinią Bartosza Brzyskiego na temat obecnego stanu środowiska studenckiego w Polsce. Słusznie wskazuje on na erozję jakości debaty publicznej oraz upadek idei uniwersytetu jako ośrodka wymiany myśli politycznej. Zaistniała sytuacja doprowadziła do zaostrzającej się polaryzacji środowiska akademickiego, która coraz częściej zamyka pole do debaty na temat wizji Polski w odczuciu studentów. Oprócz tego zauważył, iż uniwersytet przestał być ośrodkiem, gdzie studenci z różnych opcji politycznych mogli konfrontować swoje poglądy, zderzać się z nimi, bronić ich, atakować oraz stawiać tezy w formule akademickiej. To niestety prowadzi do tego, iż młodzi ludzie nie mają szansy na stopniową praktykę i wyrabianie w sobie umiejętności prowadzenia dyskusji na tematy związane z szeroko rozumianą polityką. Równoległe idzie to w parze z rosnącą liczbą studentów, którzy oficjalnie deklarują, że są apolityczni. Ci sami pierwsi wrywają do komentowania „a la expert” kolejnych zamachów, wojen, wyborów prezydenckich, parlamentarnych oraz innych przejawów funkcjonowania życia politycznego, opierając się - rzecz jasna – na płytkiej, powierzchownej lub całkowicie bez wiedzy elementarnej na komentowane tematy. Wypychanie poza uczelnię powoduje wśród młodych ludzi zwiększony głód wiedzy, a dla władz uniwersyteckich może stanowić swoistego rodzaju uniknięcie odpowiedzialności za nieumiejętność ukształtowania studenta. W tekście zwrócił uwagę także na odchodzenie od zderzenia świata teorii ze światem kuchni politycznej zaznaczając, iż bez możliwości konfrontacji poglądów studentów z wybitnymi znawcami tematu, naukowcami,

politykami etc. w murach uniwersyteckich zamiast poszerzać horyzonty światopoglądowe, student będzie opierał się jedynie na fragmentarycznej wiedzy, niepopartej żadną praktyką oraz może nie mieć szansy na zmianę swoich perspektyw. Warto dodać, iż uniwersytet powoli zaczyna przybierać formę szkoły powszechnej, nie uczelni wyższej, ponieważ studiowanie na określonej uczelni nie jest już nobilitujące, coraz więcej młodych studentów studiuje jedynie, by móc otrzymać przysłowiowy papierek, a nie by zdobyć wykształcenie i poszerzyć swoje horyzonty naukowe. Coraz częściej opinią publiczną wstrząsają różne, bulwersujące wydarzenia w relacji student - wykładowca.

Jest to jednak jeden aspekt kondycji współczesnych uniwersytetów. Drugim staje się postępujący monopolizm światopoglądowy w tym środowisku. Monopol na wygłaszanie swojego poglądu mają wyłącznie liberałowie i radykalna lewica, najczęściej związana z partią Razem. Próba przełamania tego monopolu wiąże się z szeregiem nieprzyjemnych konsekwencji, włącznie z postępowaniem dyscyplinarnym wobec studenta. Nie muszę przytaczać przykładów z odwoływania na naszych uczelniach (pod naciskiem lewaków) wykładów i spotkań działaczy Ruchu Narodowego, konserwatywnie i narodowo zorientowanych naukowców, które miały miejsce jeszcze kilka lat temu, informacje o tych zdarzeniach są łatwo dostępne w sieci. Przytoczę świeży przykład. Jest nim sprawa Konrada Smuniewskiego, studenta historii na Uniwersytecie Warszawskim, który padł ofiarą nagonki zorganizowanej przez studentów judaistyki powiązanych z partią Razem. Była ona konsekwencją jego udziału w dyskusji nt. judaizmu, która miała miejsce na... forum dyskusyjnym studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Przywołanie tego przykładu jest istotnym zobrazowaniem problemu z jakim muszą się zmagać dalecy od liberalnych i marksistowskich ideologii studenci UW. Warto zwrócić uwagę, że profesorowie tej uczelni, szczycący się apolitycznością i ideałami wolności, masowo udzielali zwolnień z zajęć i pisali usprawiedliwienia dla osób biorących udział w „czarnych protestach”, co samo w sobie jest hipokryzją. Jednych dopuszcza się do głosu, drugich już nie. Tych drugich się nawet zastrasza.

Rozwijają się i powstają nowe koła naukowe (w tym warte uwagi Studenckie Koło im. Ernsta Jüngera, działające na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, kluby narodowe na AON, SGH, Studencki Klub Myśli Politycznej im. Romana Dmowskiego), odradzają się korporacje akademickie, wielu studentów zaangażowanych jest w działalność społeczną, udziela się w organizacjach studenckich funkcjonujących w ramach uczelni, wielu zasiada w samorządach studenckich. Studenci angażują się też w nacjonalizm na różnych niwach. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, iż środowisko studenckie nie jest jednolite, nie posiada wspólnej tożsamości (poza jedynie poczuciem przynależności do jednej uczelni, określonego wydziału, instytutu nauki etc.), studentami są ludzie wyznający różne orientacje polityczne, religijne i społeczne, co pokazuje – przytaczając teksty Karola Oknaba z poprzednich numerów „Szturmu” – że bycie studentem „oznacza bycie nikim. I dosłownie i metaforycznie. Z jednej strony masa studentów, która rozrosła się jako skutek ubóstwienia „równości”, która wymuszała, żeby każdy mógł mieć prawo studiować, nie stanowi ani jednolitej siły politycznej, ani nawet jednolitej podklasy społecznej. Określenie się przez kogoś jako student, nie mówi właściwie nic o nim. Może być dowolnie ubrany, reprezentować dowolny światopogląd, dowolny zasób słownictwa. Bycie studentem nie jest żadnym określnikiem.” Pokazuje również, iż studenci pochodzą z całego przekroju narodu polskiego, od bogatych po biednych, od niepełnosprawnych po osoby neurotypowe, to osoby o różnych światopoglądach. Uniwersytety są miejscem, gdzie nacjonałiści mogą – wzorem

przedwojennych poprzedników – wytworzyć nową tożsamość, kształtować świadomość studencką i wiązać ją z poczuciem przynależności studentów do narodu, który jest w końcu zbiorem Polaków ze wszystkich warstw społecznych.

Wróć jeszcze do tematu „protestów studenckich”. Protesty te nie reprezentowały także środowiska studenckiego z prostego powodu. Wystarczy na istniejących jeszcze wydarzeniach na Facebooku prześledzić ich program, nijak się mający do tego, o co powinni walczyć studenci. Kwestiami kluczowymi dla tej grupy Polaków nie są z pewnością postulaty rozdziału Kościoła od państwa polskiego, utrzymania obecnego status quo w kwestii trwania Polski w Unii Europejskiej, dostępu do wszystkich praw reprodukcyjnych, walki z dyskryminacją osób o innych poglądach, wyznaniu, kolorze skóry czy rasie, oraz innych punktach, których nawet nie warto przytaczać. Nie było żadnych punktów odnoszących się do problemów dzisiejszych studentów w Polsce. Wiemy, że jest ich sporo. Spośród nich można wymienić: problemy i nadużycia formalne związane z przyznawaniem stypendiów socjalnych dla potrzebujących studentów (które bardzo często wyłudzają studenci znajdujący się w dobrej sytuacji materialnej), wyższa proporcjonalność wsparcia materialnego dla coraz większej ilości studiujących ludzi z innych krajów, stopniowe obniżanie się standardów nauki w szkolnictwie wyższym, wspomniane kilka linijek wyżej liberalno – lewicowe upolitycznienie wielu kierunków na uniwersytetach, trudna sytuacja finansowa doktorantów, początkujących pracowników oraz samych studentów, szczególnie tych, którzy studiuje poza swoim miejscem zamieszkania i są zmuszeni dodatkowo do podjęcia pracy żeby zarobić środki na utrzymanie się w czasie trwania studiów (a na znalezienie dobrze płatnej mają coraz mniejsze szanse), potrzebne jest uzupełnienie uregulowań kwestii dot. statusu doktorantów... Spraw, którymi warto się zająć jest mnóstwo.

Liberalnej opozycji znów nie udało się poderwać do boju kolejnej już warstwy społeczeństwa polskiego, która miałaby się sprzeciwić polityce obecnego rządu. Za to w telewizji mieliśmy okazję oglądać demoliberalny kabaret w wykonaniu tych, którzy chcieli reprezentować interes studentów, nawet wbrew ich woli. Pozostaje mieć nadzieję, iż twór stworzony przez Kijowskiego, który sam z siebie powoli się rozlatuje, rozpadnie się jak domek z kart i wyląduje na śmietniku historii.

Pamiętajmy, uniwersytety są kolejnym polem wartym zagospodarowania przez nacjonalistów, stworzy to szansę na propagowanie idei wśród młodzieży akademickiej, która jest określana (dość często pogardliwie przez „typowych januszy”, trochę kolokwialnie) jako przyszłość Polski. Przed wojną absolwenci polskich uczelni łączyli się z obozem endeckim i narodowo – radykalnym. Jestem pewien, że do tej bogatej spuścizny ideowej warto nawiązać. Oczywiście jeśli twierdzimy, że młodzież akademicka ma być przyszłością Polski.

Jan Kuśmierczyk - „7 grzechów kapitalizmu”

Nie potrafię i nie będę ukrywał swojego zachwyty nad obecnym odwróceniem się pewnego trendu z pierwszej dekady XXI wieku. Sprzyjał on temu, że w ruchu nacjonalistycznym swego miejsca na scenie polskiej polityki szukali wszelakiej maści szarlatani i krzykacze (których dziś Internet ochrzcił mianem "szurów", cokolwiek by to miało oznaczać). Ich zadaniem oprócz ośmieszania środowiska było również promowanie modelu tak zwanego prawdziwego patrioty - "narodowca-wolnorynkowca", a więc usiłowali dołączyć do wrogów idei narodowej każdy socjalny postulat, czy przejaw myślenia kolektywnego. Na szczęście w roku 2017 ich czas powoli dobiega końca. Polski nacjonalizm odnotowuje wzrost nastrojów antykapitalistycznych tzw. "skręt w lewo".

W latach 2015-2016 organizacje narodowe w Polsce zapełnił szereg nowych, często młodych i jeszcze dość chwiejnych w poglądach działaczy, patriotów. Stało się to głównie za sprawą burzliwej kampanii wyborczej (wybory prezydenckie i parlamentarne w 2015 roku), która przeniknęła do niemal wszystkich dziedzin życia publicznego. Młodzi ludzie, rażeni ze wszystkich stron propagandą niekoniecznie przychylną ich patriotycznym wartościom, poczuli się zobowiązani do jakiejś służby swemu narodowi. Choć wielu z nich trafiało do organizacji narodowych bez elementarnej wiedzy na temat nacjonalizmu oraz pozostawało często pod zbyt dużym wpływem wywodów pewnego dziadka w muszce i innych "szurów", to większość z nich szybko uległa wpływowi mądrości swych starszych, serdecznych kolegów i odpowiednio się wyedukowała. Reszta zwyczajnie porzuciła swą "zabawę w nacjonalizm" i dziś zajmuje się wyłącznie zasypywaniem Internetu mało wartościowymi "memami" głoszącymi chwałę wolnego rynku. I tu jest ukryty sens powstania tego artykułu - starsi aktywiści powinni jak najwięcej wysiłku poświęcić na odpowiednią edukację tych nowo- wstępujących, bowiem to od tego zależy, czy słuszne tendencje lewicowe w ruchu nacjonalistycznym utrzymają się w przyszłości.

Ja sam na swoją "drogę bez odwrotu" wstąpiłem mniej więcej na przełomie 2013 i 2014 roku, więc tak - sam jestem dość nową osobą w środowisku. Niemniej jednak również spróbuję położyć swoją cegielkę pod twarde fundament nacjonalistycznego antykapitalizmu. Dlaczego właściwie uważam go za słuszny? Dlaczego mnie i mi podobnych cechuje tak ogromna niechęć do idei wolnego rynku i powiązanego z nią liberalnego systemu? Odpowiedź jest prosta, aczkolwiek wymaga wyjaśnienia, zatem zostanie rozbita na punkty. Słowem wstępu - kapitalizm ma na swym koncie wiele grzechów, którymi ja - jako nacjonalista - nie chciałbym się splamić. Konkretnie siedem głównych grzechów.

1. Kapitalizm zabija. I czyni to zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Prawicowe "autorytety", które to właśnie niestety odcisnęły pewne piętno na polskim ruchu narodowym, lubią przywoływać hasła o wielkich zbrodniach socjalistów, to jest faszystów i komunistów. Te dwa słowa służą wręcz za ichni bicz na wszystkich łobuzów, którzy chcieliby zanegować słusność i wspałość wolnego rynku. Tymczasem to przecież właśnie kapitalizm jest najbardziej zbrodniczym systemem w dziejach ludzkości - bo czyż doprowadzenie do klęsk głodu w Indiach i Afryce (które kosztowały życie dziesiątki milionów ludzi) polityką eksploatacyjną w epoce kolonializmu, albo zmuszanie do "pracy za funta dziennie" także własnych rodaków, nie jest zbrodnią okcydentalnych kapitalistów równą zbrodniom komunistów, czy faszystów? Z tą małą różnicą, że faszyci przestali zabijać w 1945 roku, Związek Sowiecki upadł w 1991 roku, a kapitalizm zbiera żniwo do dziś i prawdopodobnie szybko ten proceder się nie skończy. Eksploatacja Afryki i innych regionów

Trzeciego Świata przez wielkie, międzynarodowe korporacje trwa w dalszym ciągu. Do pracy za minimalne stawki system kapitalistyczny zmusza dziś zaś mieszkańców dawnych "demoludów".

2. Kapitalizm wyzyskuje. Wielu młodych aktywistów organizacji narodowych wciąż uczy się w szkołach średnich, toteż nie musi zdawać sobie z tego sprawy. Obowiązkiem starszych działaczy jest ich w tym uświadamiać i wyrwać ze szponów prawicowego kłamstwa. System, w którym człowiek jest ze swą ciężką pracą pozostawiony samemu sobie, nie jest w żadnej swej formie wcale system wolności, sprawiedliwości i prawa. Obecnie tysiące naszych rodaków muszą główkować uparcie nad tym, jak utrzymać się za swoje marne 1600-1800 złotych do końca miesiąca roboczego, czasami pracując zresztą ponad przyjętą w świecie cywilizowanym normę 8 godzin. Na szczęście ten "okropny, socjalistyczny" wymysł zwany programem 500+ poprawił sytuację chociażby robotników cieszących się większą ilością pociech. Wielu młodych ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze założyć rodziny, wciąż boryka się jednak z pewnymi problemami obecnymi w systemie kapitalistycznym. I raczej rady dziadka w muszce o tym, by usunąć wszelkie zabezpieczenia socjalne (bo służą nierobom! i są socjalistyczne!), niewiele by im pomogły gdyby zostały faktycznie zrealizowane.

3. Kapitalizm niszczy rodzinę. Nie jest to wcale żart - czyż powszechnym zjawiskiem w społeczeństwie pochłoniętym wiarą w boga-pieniądz, jest właśnie odrzucanie tradycyjnych wartości rodzinnych na rzecz udziału w niekończącym się wyścigu szczurów? Ojcowie nie mają czasu dla swoich dzieci, zmuszając ich do szukania zrozumienia i pomocy gdzie indziej. Może to prowadzić do niepowodzeń i zamykania się w sobie, oddalenia od realnego świata i popadania w różne nałogi. Odwraca się też myślenie kobiet, częściej podchodzą z niechęcią do macierzyństwa - mają przecież studia, karierę! To w konsekwencji prowadzi do powstawania kolejnych patologii jak przykładowo społeczne przyzwolenie na zbrodnię aborcji itd.

4. Kapitalizm niszczy tożsamość. Kolejnym powszechnym zjawiskiem w XXI wieku (a więc okresie, zdawałoby się, ostatecznego triumfu kapitalizmu) jest zamieranie uczuć narodowych i kolektywnych. "Kapitał nie ma narodowości" powtarzają liberałowie, a zniewolony lud powtarza te słowa niczym wyliczankę. Liczy się tylko zysk, spełnianie własnych zachcianek, życie chwilą. Nie jest ważna ani przyszłość narodu, ani los kolegów z osiedla, czy szkolnej ławki. Kapitalizm stawia na przeklęty indywidualizm - liczysz się tylko Ty i nikt więcej. Ot, obraz współczesności.

5. Kapitalizm niszczy duszę. Jeżeli mówi się, że Tradycja albo takie wartości jak "Prawda, Dobro i Piękno", pochodzą od Boga... to bez wątpienia kapitalizm, materializm i indywidualizm pochodzą od Szatana. Ideę stawiania własnego ja i własnego zysku ponad chociażby dobrem bliźnich potępił już Jezus Chrystus w Nowym Testamencie. Jak jednak widać - u schyłku drugiego tysiąclecia te talmudyczne, wrogie chrześcijaństwu myśli, przeniknęły do Europy i Ameryki. Prowadzą nas prostą drogą nie tylko do pogrzebienia własnych narodów i cywilizacji, ale również własnego życia wiecznego.

6. Kapitalizm niszczy człowieka. Po odebraniu człowiekowi jego rodziny, tożsamości i duszy system musi także zniszczyć resztki jego samego. Nie jest to bardzo trudne, gdy swobodnie podda się on przygotowanemu dla niego modelowi światowego porządku - wówczas z czasem sam stoczy się w otchłań śmierci. Na bardziej opornych będą czekać gotowe służby, więzienia, społeczne wykluczenia, a nawet "demokratyczne bomby", o czym na własnej skórze przekonali się ludzie Bliskiego Wschodu. Zapewne we wschodniej Europie ludzie starsi - zwykle robotnicy i

budowniczo minionej potęgi swoich krajów - również nie chwalą się wspaniałym życiem. Muszą bowiem patrzeć na to jak cały dorobek ich pracy zostaje oddany za bezcen lub zwyczajnie zmarnotrawiony przez sprzedającą klasę polityczną.

7. Kapitalizm odbiera rozum. Sytuacji, w której mieszkańcy Europy, Ameryki i poniekąd także innych kontynentów, stali się tłumem ślepo, bezrefleksyjnie podążającym za coraz to nowymi trendami, modą i reklamowanymi „okazjami”, z pewnością nie można nazwać "skokiem cywilizacyjnym", którego oczekiwali pisarze science-fiction minionego wieku. Zaiste - człowiek spędzający całe swe życie w wyścigu po łaskę boga-pieniądza, nie rozstający się ze swoim smartfonem lub komputerem (o ile go na nie stać, co też tak oczywiste nie jest), trujący własny organizm fast-foodową papką, czy też cieszący się wyłącznie z nadchodzącej, piątkowej wyprzedaży w centrum handlowym znacznie odbiega od wizji mistycznego nadczłowieka podbijającego inne światy dla chwały ludzkości.

Po upadku bloku komunistycznego i dramatycznej transformacji ustrojowej, największym wrogiem nacjonalizmu w dzisiejszym świecie stał się podstępny kapitalizm. Nierozłączne z nim idee materializmu i indywidualizmu stoją w zupełnej sprzeczności ze słusznymi i nierozłącznymi z myślą narodową wzorcami kolektywizmu, wzorcami walki o swą tożsamość, poświęcania się dla bliskich, rodaków, potomków. Poszczególne formacje nacjonalistyczne w Polsce cierpią jednak na pewien problem braku konkretnego, antykapitalistycznego programu gospodarczego. Cóż, ekonomistą nie jestem - zatem tutaj musi uzupełnić mnie ktoś, kto po stokroć lepiej zaplanowałby system, który zarówno uleczy rany zadane przez kapitalizm, jak i będzie działał na tyle sprawnie, by nie rozpaść się w proch tak jak mozolnie budowany rękoma naszych dziadków socjalizm epoki PRL. Myślę jednak, że mógłbym opisać wizję nowego systemu z nacjonalistycznego, ideowego punktu widzenia, unikając krzywych, planów, czy innych narzędzi rodem z sali uniwersyteckiej, w której wykłada się Ekonomię. Poświęcę temu całą drugą część tego artykułu.

Młodzi nacjonaści - nie słuchajcie liberalnych szarlatanów, którzy chcą Wam obrzydzić charakterystyczny dla Waszej idei kolektywizm. I zapamiętajcie sobie - z punktu widzenia tradycyjnej (sięgającej pamięcią XIX wieku) osi ideologii politycznych, nacjonalizm jest ruchem lewicowym, rewolucyjnym, stojącym w opozycji do "prawicowego" porządku. W obecnych czasach wiele się nie zmieniło - miejscem "liberalnej prawicy" jest wciąż śmietnik historii, a w najlepszym wypadku telewizyjny kabaret.

Paweł Bielawski - „Ekonomia poza lewicą i prawicą, cz. I – historia”

„Trzeba mieć odwagę, by spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że nasz kraj zaliczyć należy do eksploatowanego przez zachodni imperializm Trzeciego Świata. A skoro tak, to nie ma tu sensu żadna importowana z Zachodu kalkomania "prawicy" czy "lewicy" – Polsce potrzeba frontu wyzwolenia narodowego i społecznego na trzecioświatową modłę”[1].

Polska jest krajem peryferyjnym. Znajduje się obrzeżach Europy nie tylko w sensie geograficznym, ale zwłaszcza w sensie ekonomicznym. Powinniśmy być dumni z tego, że po Unii w Krewie, która zapoczątkowała byt znany potem jako Rzeczpospolita Obojga Narodów, z kraju peryferyjnego staliśmy się prawdziwym, regionalnym mocarstwem politycznym, kulturowym i częściowo militarnym (swego czasu nawet Moskwa nie była nam straszna). Rzeczpospolita stała się wręcz nowym ośrodkiem cywilizacyjnym o unikatowej kulturze politycznej nawiązującej do starożytnej Republiki Rzymskiej.

Niestety w parze z ówczesną potęgą polityczną i kulturową nie poszedł rozwój ekonomiczny. Mniej więcej od połowy XVII wieku Polska stała się krajem zacofanym. Czym objawiało się to zacofanie? Mianowicie:

w wyraźnym i jednostronnym dopasowaniu ekonomii do potrzeb przodujących państw, regionów i miast – głównie Anglii, Holandii i miast hanzeatyckich

zbyt wolnym kształtowaniem się nowych klas społecznych, które byłyby zdolne do potęgowania rozwoju i wzrostu gospodarczego, co pozwoliłoby przełamać monokulturowość gospodarki i ubogi asortyment eksportu

W tamtych czasach na zachodzie Europy następował dynamiczny rozwój miast i nowych sposobów gospodarowania. Był to również czas wielkich odkryć geograficznych (tzw. „Nowy Świat”). Zachód nastawiony był na budowanie i zaopatrywanie statków potrzebnych do dalszych odkryć, do komunikacji drogą morską z nowo odkrytą Ameryką. Polska, skądinąd słusznie, skorzystała wtedy z okazji i eksportowała towary potrzebne Zachodowi (zboże, drewno, dziegieć, konopie), których miała pod dostatkiem. Problem w tym, iż Polska nie skapitalizowała sukcesu i nie zainwestowała znacznych zysków w rozwój ekonomii, co zapewniłoby stabilny zysk w przyszłości i silną pozycję gospodarczą.

Warto zwrócić uwagę na pewien osobliwy fakt. Szlachta, w swej wielości, nie była chętna do zajmowania się gospodarką. Kontrolę nad handlem surowcami arystokracja polska przekazała kupcom-cudzoziemcom, głównie niemieckim, żydowskim i ormiańskim. Nie muszą podkreślać, że kupcy-cudzoziemcy bardziej dbali o własny interes i nie poczuli się specjalnie do obowiązku inwestowania zysków w rozwój Polski, ponieważ jest to nawet logiczne. Dlaczego nie przekazała go polskim kupcom? Bo takowych była garstka, a i oni nie byli rozpieszczani przez polskie elity. Dlaczego? Zostawienie handlu cudzoziemcom było na rękę elitom. Zapewniało, że nie ukonstytuuje się nowa silna politycznie klasa polskich mieszczan, która zagroziłaby pozycji szlachty i Kościoła z jezuitami na czele. Do tego dochodził jeszcze czynnik ideologiczny. Miasta były bowiem postrzegane przez Kościół katolicki jako wylęgarnia protestantyzmu.

Mówiąc brutalnie: szlachta przejadła i przebalowała zyski czerpane z eksportu wymienionych towarów. Z tego marazmu obudziły ją dopiero rozbiory. Wtedy na modernizację było już za późno. Szlachta nie chciała łączyć na doskonalenie swojego kraju, więc została zmuszona do sponsorowania trzech obcych państw.

Najbardziej zatrważające jest jednak to, że Polacy najwyraźniej nie wyciągnęli żadnej lekcji z historii. Obecna strategia Polski na konkurencyjność gospodarczą, tzn. głównie poprzez tanią siłę roboczą i eksport towarów nieprzetworzonych, to droga donikąd. Płacenie pracownikom jałmużny i eksportowanie ogórków kiszonych nie jest receptą na innowacyjną gospodarkę. Utrzymywanie takiego stanu rzeczy to najlepszy sposób by na dobre utrwalić nasz status ekonomicznej Peryferii. Trzeba powiedzieć jasno i powtarzać: pod względem pozycji w globalnej gospodarce, Polska nie jest „Zachodem”, ani krajem rozwiniętym – jest „Wschodem” i krajem zacofanym. Proszę mnie źle nie zrozumieć – stwierdzając to nie osądzam, a jedynie stwierdzam fakt. Nie mówię tego, by dołować. Mówię po to, by otrzeźwić. Najgorsze co można zrobić, to zaprzeczać rzeczywistości i ją fałszować. Nie można działać skutecznie opierając się na nieprawdzie. Uważam bowiem, że ostatecznym celem gospodarczym Polski powinno być wydzwignięcie się ze statusu peryferyjnego. Oczywiście każda władza i ośrodek ekonomistów będzie twierdził, że tego chce. Natomiast tak długo, jak stosowane będą środki odpowiednie dla krajów rozwiniętych, żadna zmiana nie nastąpi. Zupełnie inna strategia właściwa i korzystna jest dla kraju gospodarczo rozwiniętego, a inna dla rozwijającego się. Na przykład, maksymalne otwieranie rynku kraju peryferyjnego na rynek globalny nie jest dobrym pomysłem. Dlaczego? Z tego samego powodu dlaczego nie jest dobrym pomysłem dopuszczenie do walki na ringu boksera wagi ciężkiej z przeciwnikiem wagi piórkowej. O ile oczywiście ten drugi chce mieć utopijną szansę na wygraną. Jest to po prostu nieuczciwa i nierówna potyczka. Skazana z góry na porażkę.

W czasach tak dalece zaawansowanej globalizacji i wzajemnej zależności rynków krajowych, spieranie się o to, czy lepsze są rozwiązania „prawicowe” czy „lewicowe” - w oderwaniu od konkretnej konstelacji warunków zastanych w danym państwie – jest pozbawione sensu i kompletnie jałowe. To, jaką strategię na rozwój dany kraj przyjmie powinno być uzależnione od tego na jakim poziomie rozwoju się znajduje, jak również kontekstu społeczno-kulturowego. Z pewnością nie powinno się bezrefleksyjnie kopiować tego, co robią państwa już rozwinięte czy też słuchać się ich rad. Sensownym jest natomiast patrzeć na to, co państwa rozwinięte robiły, gdy same były w fazie rozwoju.

„Z kilkoma ledwie wyjątkami wszystkie obecnie bogate kraje, łącznie z Wielką Brytanią i USA – rzekomymi ojczyznami wolnego handlu i rynku – wzbogaciły się dzięki kombinacji protekcjonizmu, subsydiów oraz innych polityk, których stosowanie jest dzisiaj odradzane krajom rozwijającym się”².

Podsumowując: w ekonomii nie ma jedynie słusznych rozwiązań, uniwersalnych i najlepszych w każdym możliwym miejscu i czasie. Strategia ekonomiczna winna być zawsze dostosowana do konstelacji warunków zastanych – do konkretnych warunków kulturowych, mentalnych, społecznych, politycznych, gospodarczych w danym państwie, na danym etapie rozwoju. Zupełnie inne rozwiązania są właściwe dla współczesnej Kanady, USA, a zupełnie inne dla Grecji, Serbii.

Celem ekonomii winna być więc nie realizacja jakiejś doktryny, jedynie słusznej i prawdziwej w każdym miejscu i czasie. „Celem ekonomii jest zaspokajanie podstawowych potrzeb społeczeństwa

(...): dobrobytu, stabilności i szczęścia. (...) Jeżeli wyłącznie z powodu doktryny ekonomicznej ma Pan sytuację, w której jest wzrost gospodarczy, ale jednocześnie rośnie bieda, bezrobocie i destabilizacja społeczna – to jest to problem”³.

Bibliografia

1. J. Tomaszewicz, „Front antyimperialistyczny”
2. H.J. Chang, „23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie”
3. J. Goldsmith, <https://www.youtube.com/watch?v=4PQrz8F0dBI&t=312s>

Tomasz Kosiński - „Otto Strasser - Manifest solidaryzmu”

Niniejszy manifest jest zarysem powojennej idei solidarystycznej Ottona Strassera opisanego w 1946 roku w pracy Deutschlands Erneuerung. Miała ona stanowić odpowiedź na nowe wyzwania stojące przed niemieckimi nacjonalistami. Zgodnie z przewidywaniami Strassera doktryna nazistowska przegrała, skompromitowała Niemcy i naród niemiecki. Zatriumfowały zachodni kapitalizm oraz sowiecki komunizm. Otton Strasser postanowił przedstawić alternatywę, która wyrastała z jego przedwojennych poglądów i przybrała ostateczną wizję na skutek wojny i wydarzeń powojennych.

Otto Strasser - Manifest solidaryzmu (1945 rok)

I. Egoizm klas i narodów wpełchnął europejskie społeczeństwa w największą nędzę w ich historii – solidaryzm, solidaryzm klas i europejskich narodów jest jedynym ratunkiem!

II. Kapitalizm „odgórnie panujący nad klasami” to system, w którym ludzie posiadają ogromną wolność osobistą - ale pozbawieni są bezpieczeństwa ekonomicznego, bez którego wolność osobista nie ma podstaw. Komunizm „klasy zarządzane od dołu” to system, w którym ludzie posiadając wysoki stopień bezpieczeństwa ekonomicznego – pozbawieni są wolności osobistej. Solidaryzm przyznaje osobistą wolność i bezpieczeństwo ekonomiczne, są to dwa istotne wymagania dla porządku wewnętrznego i pokoju międzynarodowego.

III. Tylko zwyciężenie klasowej gospodarki kapitalizmu oraz klasowej gospodarki komunizmu przez narodową (ludową) gospodarkę solidarystyczną pozwoli na zachowanie dobra wspólnego – nie przez dyktaturę pieniądza, nie przez dyktaturę proletariatu, ale przez solidarne akcje wszystkich jednostek i stanów.

IV. Solidaryzm uwolni chłopów. Stanowi to fundament każdej zdrowej społeczności zwolnionej od kapitalistycznej niewoli czynszowej – bez popadania w państwowe niewolnictwo komunizmu. Solidaryzm pozwoli chłopom na stanie się dziedzicznymi lennikami narodu, wolnymi od jakichkolwiek opłat hipotecznych i czynszowych, będącymi dzierżawcami ziemi powierzonej im przez naród w zaufaniu.

V. Solidaryzm uwalnia pracowników od najemnej niewoli kapitalizmu - z drugiej strony ratuje ich także przed niewolą państwa komunistycznego. Solidaryzm to współposiadanie zakładów pracy przez ich pracowników, z równymi prawami w zakresie zarządzania i zysków. Odproletaryzowanie robotników odpowiada w swoim znaczeniu i formie zniesieniu pańszczyzny - „posiadanie czyni wolnym!”

VI. Solidaryzm zabezpiecza egzystencję i wolność klasy średniej co raz bardziej zagrożonej przez kapitalizm i zniszczonej przez komunizm. Solidaryzm objął za cel związanie ze sobą jak największej ilości niezależnych bytów. Powiązanie ze sobą małych przedsiębiorstw w system gildii, jak i dostarczenie klientów dużym zakładom przemysłowym.

VII. Solidaryzm uwalnia przedsiębiorców od kapitalistycznego nacisku – bez naruszania ich pozycji jako liderów życia gospodarczego. Tak samo jak robotnicy, przedsiębiorcy są uznawani przez solidaryzmu jako istotny element życia ekonomicznego. Ich inicjatywa i zysk są elementami napędowymi gospodarki, wpływającymi na wydajność naszych pracowników i planowanie państwa.

VIII. Solidaryzm odrzuca słabość systemu liberalnego i jego partii politycznych oraz terror totalitarnej dyktatury państwa - osoby, klasy lub partii.

Solidaryzm ogłasza połączenie nowoczesnej demokracji oraz korporacyjnego samorządu – stanowi to najlepszą gwarancję dla rozwoju prawdziwego ludowego państwa – federacji, zdecentralizowanej i opartej na konstytucji.

IX. Solidaryzm odrzuca wszelkie panowanie jednych narodów nad drugimi oraz ogłasza narodową wolność i równość wszystkich ludów, niezależnie od wielkości i siły. Solidaryzm dąży do stworzenia Europy narodów, solidarnej współpracy w ramach Federacji Europejskiej, która jako jedyny podmiot polityczny może zapewnić byt i przyszłość Europy w jej różnorodności narodowej i kulturowej.

X. Solidaryzm to przekonanie, iż wszystkie reformy gospodarcze i polityczne muszą zostać wstrzymane jeśli nie są ożywione nową ideą. W związku z tym solidaryzm łączy w sobie odrzucenie ducha materializmu z zaangażowaniem w ducha chrześcijaństwa, które muszą współdziałać, aby osiągnąć zamierzony cel. Narodowość - we wszystkich swoich przejawach - i chrześcijaństwo w swojej całkowitej jedności - stanowią źródła, z których rozwinie się solidaryzm: zbawienie i odrodzenie Zachodu.

Tomasz Dryjański – „Prawdziwa antysystemowość”

Pojęcie antysystemowości pod koniec rządów Platformy Obywatelskiej zrobiło olbrzymią furorę. Antysystemowi byli narodowcy, Korwin, Kukiz, Braun, nawet PiS często dostępował tego miana. Ciągłe słyszeliśmy o „sojuszu antysystemowców”, który obali złą władzę i zaprowadzi w Polsce prawicowe eldorado. Trudno więc się dziwić, że ludzie dzisiaj uważają Prawo i Sprawiedliwość za prawdziwie dobrą zmianę i jeżeli za coś tę partię krytykują, to za mityczny „socjalizm”, czyli kilka dobrych społecznych projektów.

Moda na „antysystemowość” wynika nie tylko ze złości na marność rządów PO i hałasu robionego przez różnych przedstawicieli partii Korwina i Kukiza. Przede wszystkim jest efektem polskiej mentalności - Polak to anarchista, tak było, jest i będzie. Nawet nasz nacjonalizm jest pełen anarchistycznego podejścia, lubimy się powarcholić, bo najważniejsza jest nasza wolność, nie chcemy nakładania obowiązków, ograniczeń etc. Najważniejszą postacią literatury, na której wychowały się całe pokolenia współczesnych patriotów jest Andrzej Kmicic, warchoł, który nie uznawał nad sobą żadnej władzy i najbardziej lubił palić wiochy. Raz czynił to w zemście, kiedy indziej ku chwale Ojczyzny, ale nie oszukujmy się, powód nie miał dla niego większego znaczenia. Bycie porządnym obywatelem dzielnie pracującym na rzecz kraju nie leżało w jego naturze, zresztą doskonale go rozumiem bo sam mam charakter warchoła. Polak zawsze będzie lubił buntować się przeciwko wszystkiemu, bez większego zastanowienia. Z reguły nie garnie się do rzetelnej pracy na rzecz szeroko pojętego dobra wspólnego.

Zanim zdefiniujemy czym powinna cechować się nasza antysystemowość, zastanówmy się z jakim systemem walczymy. Problemem nie były słusznie pożegnane rządy Platformy Obywatelskiej, ta partia to jedynie część systemu, podobnie zresztą jak PiS. System, z którym walczymy to demokracja liberalna, kapitalizm, konsumpcjonizm, nihilizm moralny, laicyzacja, to USA ze swoją antykulturą i bandyckimi wojnami. Naszym wrogiem jest międzynarodowy kapitał podporządkowujący sobie kolejne rządy, wyzysk pracowników i polskiej przedsiębiorczości (również firm państwowych), wrogiem jest USA, którego bandycka polityka na Bliskim Wschodzie zafundowała nam uchodźców i terroryzm, wreszcie wróg to też pseudokultura liberalizmu, "róbta co chceta", odejścia od Wiary i wartości, które zbudowały ten kontynent! Nie chcemy być konsumentami medialnej papki i hamburgerów! Chcemy być gospodarzami we własnym kraju! Budować silny, zdrowy naród, który będzie oparty na tradycyjnych wartościach i przywiązany do wiary katolickiej. Nie interesuje nas „wolność” spod znaku mariuhany i libertynizmu! Prawdziwą wolność możemy zyskać jedynie na drodze kształtowania własnego charakteru, pracy, walki... Wolnością nie jest skręt, tylko straight edge. Śmiech mnie ogarnia kiedy słyszę, że najwięcej wolności dadzą nam banki, sieci dyskontów i fast foodów bo to się nazywa kapitalizm!

Działamy w warunkach państwa demoliberalnego, nie da się tego ukryć. W żaden sposób nie oznacza to jednak, że mamy dążyć jedynie do stania się częścią jakiejś demoliberalnej partyjki (nawet jeżeli jej szefem jest muzyk i udaje, że to wcale nie jest partia) bo takie zachowanie daje "stołki" za cenę rezygnacji z Idei, ale w końcu zawsze coś za coś... Nie. Pamiętajmy, że demoliberalizm to wrogi nam system niezależnie od partii, która aktualnie rządzi! Mamy pecha, że w tym systemie funkcjonujemy i działając musimy mieć to na uwadze. Pod żadnym pozorem nie możemy tego systemu zaakceptować. Potrzebujemy silnej partii nacjonalistycznej i subwencji,

dzięki temu będziemy w stanie finansować działalność społeczną i formacyjną. Naszym celem musi być budowanie silnego, autentycznego nacjonalizmu, zdolnego w przyszłości zmieniać państwo, zarabiać pieniądze i obsadzać stanowiska. Pieniądze i stanowiska muszą być tylko dodatkiem, środkiem, który pozwoli nam ten nacjonalistyczny cel realizować. W momencie kiedy się o tym zapomina wytwarza się tylko iluzja quasipartii pewnego grajka.

Czy wobec tego naszym sojusznikiem może być Janusz Korwin-Mikke? Człowiek domagający się jeszcze bardziej dzikiego, niczym nieskrępowanego kapitalizmu, którego cudowne recepty na wszystko zrobiłyby z Polski drugi Bangladesz, a z Polaków białych murzynów na plantacji wielkich korporacji? Czy naszym sojusznikiem jest pewien zbzikowany pastor i jego wierny pretorianin, korwinowski półanalfabeta będący niedawno twarzą polskiego nacjonalizmu? Osobniki bezkrytycznie popierające USA, widzące w tym państwie lek na całe światowe zło uosabiane przez Rosję i Chiny? Czy wreszcie pewien muzyk, którego program sprawdza się do wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych, czyli ordynacji sprawiającej, że każdy kto nie popiera PiS-u czy PO może sobie odpuścić chodzenie na wybory, a partie te będą w kampanii rywalizowały o maksymalnie 50 mandatów, resztę dzieląc między siebie już w momencie ustalenia granic okręgów wyborczych. Odpowiedź jest tak oczywista, że nie będę jej nawet wyraźnie pisał. Nie każdy kto uważa się za antysystemowca i krytykuje PO, czy nawet Unię Europejską jest antysystemowcem naprawdę. O wiele bardziej antysystemowi niż Korwin, Kowalski i Kukiz są anarchiści ze skłotów, którzy odrzucają kapitalizm, hegemonię USA i demokrację jowową. Problem polega na tym, że proponowane przez nich rozwiązania są zaprzeczeniem tego w co wierzymy i o co walczymy.

Korwin, Kukiz i Kowalski są naszymi wrogami. Facet w muszce dlatego, że niszczy myślenie młodego pokolenia, ucząc pogardy wobec wspólnoty i obowiązków względem niej. Skrajny indywidualizm leży w polskiej naturze, ale jest główną przyczyną naszych kłopotów od kilkuset lat. Kukiz swoją może pseudonarodową przybudówką ściągnąć wielu nieufornych jeszcze ludzi, którzy w innym przypadku mogliby przejść właściwą nacjonalistyczną formację. Marian Kowalski to szkodnik, który przez kilka lat uchodził za jedną z twarzy naszego ruchu (mimo, że nawet nie wie czym jest nacjonalizm), a jako internetowy celebryta skaża myślenie patriotycznie nastawionych przez niego dzieciaków. Ten problem niestety wyhodowaliśmy sami.

Wiemy już kto jest naszym wrogiem. A sojusznicy? Tutaj jest o wiele trudniej. Ciężko mówić w tym kontekście o Episkopacie, ale na pewno lokalny kler i parafie to ważny sprzymierzeniec. Potrzebujemy oparcia na zasadach i wierze katolickiej. Proboszcz może często pomóc nam zorganizować jakieś wydarzenia i dostać lokal na spotkania. Tak samo warto współpracować ze związkowcami, organizować życie kulturalne, intelektualne, sportowe. Sport jest w końcu ważnym elementem formacji, buduje zdrowego, silnego, wolnego człowieka. Trzeba szukać okazji do współpracy z ludźmi, a przez różnorodne inicjatywy przyciągać wiarę i umacniać poglądy.

Nasza antysystemowość nie może głosić tępego „fuck the system”, totalnej negacji dla samej negacji. Taką postawę zostawmy zbuntowanej dzieciarni obwieszanej pacyfkami i literkami A w kółeczku (na szczęście obecnie moda jest nieco inna). Odrzucając obecny system demoliberalizmu i kapitalizmu chcemy zbudować nowy, nacjonalizm. To nie ideologia negacji, ale walki, pracy i budowy. Chcemy zbudować SYSTEM – państwo narodowe, zdrowe moralnie, wolne od wypaczeń kapitalizmu, demoliberalizmu, wychowywać młodzież w duchu wartości, aktywizmu, twardego

rzymskiego katolicyzmu. Słowo realizm zostało sprowadzone do ryzostoka przez pewną bandę wycierającą nim swoje zaprzańskie gęby, tutaj jednak zacytuję słowa odległej dla nas ideowo postaci - „Bądźmy realistami – żądajmy niemożliwego”.

Polska i Europa naszych marzeń wydaje się dzisiaj nierealna i mogę się założyć, że nie dożyjemy realizacji tego o czym śnimy i o co walczymy. Jednakże tylko wyznaczając sobie cele ambitne i bezkompromisowe można cokolwiek osiągnąć. Nastawiona na defensywę europejska prawica kapituluje na wszystkich frontach i wprowadza aborcję, „małżeństwa” dewiantów i tym podobne wynalazki. Najwięcej „zasług” na tym polu ma jej ikona Margaret T., która zasłynęła zamykaniem kopalni i rozbijaniem tradycyjnych społeczności. Można „umierać, ale powoli” odpuszczając kolejne kwestie, do niedawna uznawane za granicę, której już się nie przekroczy. To droga donikąd, droga zaprzaństwa, które pomaga zachować jedynie dobre samopoczucie i komfortowe stanowiska. Ale my tego nie chcemy! Chcemy walczyć. Chcemy stawiać sobie wielkie cele. Chcemy budować wielką Ideę, która porwie takich jak my – młodych idealistów gotowych do walki i poświęceń! Naiwnością byłoby sądzić, że zrealizujemy choć połowę tego o czym marzymy, ale pamiętajmy, tylko bezkompromisowi idealisci myślący o wielkich celach są w stanie osiągnąć cokolwiek. Pamiętajmy, że nasi wrogowie nie zadowolają się jednym zwycięstwem, a każde pójście na kompromis jest dla nich tylko krokiem w stronę forsowania kolejnych pomysłów.

prof. Kevin MacDonald - „Donald Trump jako syjonista”

Od Redakcji: W polskim środowisku nacjonalistycznym gorącym tematem jest prezydentura Donalda Trumpa. Od pewnego czasu możemy zaobserwować falę krytyki tego kandydata, który jawił się w czasie wyborów jako antysystemowy, a obecnie forsuje m.in. proizraelskie postulaty. Stoi to w oczywistej sprzeczności z tzw. antysyjonizmem, który jest zauważalnym trendem nie tylko w polskim ruchu nacjonalistycznym, ale także w wielu pokrewnych środowiskach Europy.

Jako Redakcja „Szturmu” chcielibyśmy przybliżyć naszym Czytelnikom tę kwestię z perspektywy amerykańskiego „białego nacjonalizmu”. I nie mamy tu bynajmniej na myśli jakiejś subkulturowej patologii. Niniejszy tekst napisał prof. Kevin Macdonald, psycholog, były wykładowca na renomowanej California State University. Macdonald należy do zarządu nacjonalistycznej American Freedom Party oraz redaguje portal The Occidental Observer. Jest m.in. autorem wydanej w j. polskim znakomitej „Kultury krytyki” oraz wielu innych bardzo cennych publikacji naukowych i popularnonaukowych. Wkład prof. Macdonalda w zrozumienie kwestii bio-behawioralnych, w tym antysemityzmu oraz filosemityzmu jest nieoceniony.

Jednocześnie pragniemy w tym miejscu zaznaczyć, że podobne poglądy na obecne poczynania nowego amerykańskiego prezydenta nie są wśród amerykańskich nacjonalistów odosobnione, ani marginalne. Wręcz przeciwnie.

Biorąc pod uwagę mroźne relacje z premierem Netanjahu, strzał pożegnalny Obamy w kierunku Izraela nie był zaskakujący. Po latach stania przy Izraelu w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, Stany Zjednoczone wstrzymały się od głosu w sprawie rezolucji, która, między innymi, „potwierdza, że ustanowienie przez Izrael osiedleń na palestyńskim terytorium okupowanym od 1967 roku, włącznie ze Wschodnią Jerozolimą, nie ma żadnego prawnego uzasadnienia i konstytuuje otwarte pogwałcenie prawa międzynarodowego oraz [stanowi] główną przeszkodę w osiągnięciu rozwiązania dwu-państwowego oraz sprawiedliwego, długotrwałego i spójnego pokoju.”

Rezolucję określiły Stany Zjednoczone jako zmierzającą do zrujnowania ostatnich iskerek nadziei na rozwiązanie dwu-państwowe w sytuacji gdy, jak podkreśliła w swoim przemówieniu po głosowaniu amerykańska ambasador przy ONZ Samantha Power, na Zachodnim Brzegu żyje 590 tysięcy Izraelczyków. Odnotowała również, że Netanjahu przeczy sam sobie twierdząc, że zmierza ku rozwiązaniu dwu-państwowemu jednocześnie wiodąc najbardziej pro-osiedleńczą politykę w historii Izraela.

Jako zatwardziały lewicowiec, Obama, podobnie jak inni Bojownicy o Sprawiedliwość Społeczną, nie byłby w stanie wspierać izraelską czystkę etniczną, apartheid oraz opresję Palestyńczyków we własnym sumieniu. To samo wydarzyło się z innymi partiami lewicy, zwłaszcza z laburzystami w

Wielkiej Brytanii. Zajmując takie stanowisko, Obama wystąpił z szeregu zdominowanej przez Żydów klasy osób finansujących Partię Demokratyczną oraz polityków tejże partii, spośród których wielu potępiło rezolucję. Prawdopodobnie uczynili to rozumiejąc, że wciąż będą musieli zmierzyć się z AIPAC, jeśli pragną reelekcji. Jednak mało prawdopodobnym jest, by jego działania przyniosły mu potępienie ze strony istotnego sektora wyborczego Demokratów – poparcie dla Izraela przeważa wśród nich marginalnie (53%) w porównaniu do 23% sympatyzujących z Palestyńczykami.

Fakt, że Obama postąpił tak na miesiąc przed opuszczeniem stanowiska jest potężnym dowodem na potęgę izraelskiego lobby oraz proizraelskich odczuć w amerykańskiej polityce. Popęłniłby samobójstwo robiąc coś takiego przed wyborami w 2012 roku.

Donald Trump znajduje się w zupełnie innym położeniu. Po wyborach, zatweetował:

„Odnosnie ONZ, sprawy będą się przedstawiały inaczej po 20 stycznia.”

Czy owe stanowisko powinno kłopotać tych spośród nas na Alternatywnej Prawicy, którzy postrzegają Trumpa jako prezydenta zdolnego wykroić nam politykę „Ameryka na pierwszym miejscu”, zawrócić nawalę imigracyjną oraz wdrożyć nacjonalistyczną politykę handlową? Nie sądzę, z następujących powodów.

W trakcie swojej kampanii Trump poczynił kilka kroków, które nie mogły spodobać się izraelskiemu lobby, włączając w to jego oświadczenie przed Republican Jewish Coalition, że nie wiąże go ich dotacje oraz, że zachowa neutralność w konflikcie Izraelczyków z Palestyńczykami. Jednakże skorygował to posunięcie swoim znakomicie przyjętym wystąpieniem w AIPAC, jakkolwiek nie udało mu się udobruchać neokonserwatystów spod znaku „Nigdy Trump”, którzy nadal atakowali go ze swoich żerdzi w mainstreamowych mediach konserwatywnych. Tak czy inaczej, od czasu zwycięstwa w wyborach, zasygnalizował silne poparcie dla Izraela mianując Davida Friedmana, twardogłowego zwolennika osiedleń i wroga rozwiązania dwu-państwowego na amerykańskiego ambasadora w tym kraju. Obiecał również przenieść ambasadę USA do Jerozolimy, co byłoby ruchem długo wyczekiwanym przez izraelskich fanatyków. I wcześniej już sygnalizował, że izraelskie osiedlenia nie stanowią przeszkody w osiągnięciu pokoju.

Trump nie znajduje się w położeniu Obamy. Jako prezydent musi rządzić we współpracy z mainstreamową Partią Republikańską oraz jej reprezentantami w Kongresie. W tym samym sondażu który wcześniej przywołałem, Republikanie sympatyzują z Izraelem na poziomie 79% i tylko 7% z nich odnosi się nieprzychylnie do tego państwa. Implikuje to fakt, że występując przeciw Izraelowi Trump wyalienowałby ogromną większość bazy wyborczej Republikanów już na samym początku swej kadencji. Proizraelska polityka jest nieodzowna u Republikanów. Co się tyczy głosowania w ONZ, zostało ono potępione przez cały chór republikańskich polityków oraz byłych polityków, wliczając w to rzecznika Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Paula

Ryana, senatorów Toma Cottona oraz Lindsay Graham, Newta Gingricha, Mike Huckabee, z nikłym sprzeciwem.

Sugeruję, że Trump zamierza obrać kurs w dużej mierze podobny do tego, jaki obrał Geert Wilders oraz inni europejscy nacjonalistyczni politycy. W istocie, Wilders, którego ostatnio skazano za „obrazę grupy etnicznej oraz podżeganie do dyskryminacji” za zapytanie odbiorców, czy nie powinno być czasem mniej muzułmanów w Holandii, twarzo potępił rezolucję ONZ, pisząc na swoim Facebooku: „Obama zdradził Izrael. Dziękujemy Bogu za Trumpa. Moja rada dla izraelskich przyjaciół: ignorujcie ONZ i budujcie dalej swoje osiedlenia.”

Innymi słowy Wilders, jak Trump, wykroił sobie pozycję, która wyraża sympatię do izraelskich ugrupowań pokroju Likudu jednocześnie będąc przeciwnym dalszej islamskiej kolonizacji Zachodu. Trump nie wycofał się ze swoich zapowiedzi, że będzie próbował zawiesić imigrację z krajów generujących terroryzm (tj. krajów islamskich) oraz że nie zaakceptuje uchodźców z tychże krajów bez „ekstremalnej lustracji” (co ja uznaję za potwierdzenie, iż tacy uchodźcy nie zostaną w ogóle przyjęci przez USA, ponieważ niemożliwym jest właściwie zlustrować ludzi z krajów Trzeciego Świata, który, z rozmaitych powodów, posiada tendencję do nieadekwatnego rejestrowania swoich mieszkańców).

Jakkolwiek poparcie Geerta Wildersa dla Izraela jest długotrwałe i szczere (żył w Izraelu przez dwa lata jako młody człowiek pracujący w kibucu i odwiedzał ów kraj 40 razy w przeciągu ostatnich 25 lat), to nie był on nigdy w stanie uformować rządu i, biorąc pod uwagę ostatni wyrok skazujący, w oczywisty sposób nie zaskarbił sobie akceptacji ze strony holenderskich elit. Jednakże jego popularność rośnie – jest aktualnie najpopularniejszym politykiem w swoim kraju, a jego popularność wzrosła dzięki skazaniu, do 36%, jest to wynik najwyższy ze wszystkich partii (choć wciąż to nie większość). Po sukcesie Trumpa i powtarzających się przykładach islamskiego terroryzmu nie byłoby zaskoczeniem, gdyby rzeczywiście wygrał.

Nie mogę tego dowieść, ale wydaje mi się, że motywem przewodnim Wildersa i mu podobnych jest zapewnienie sobie ochrony przed lewicą, która dominuje w mediach, lecz także sympatyzuje z Izraelem i ogólnymi sprawami żydowskimi. Trump był obrzydliwie atakowany przez lewicujące media, lecz także przez prawicowe media neokonserwatywne (które są najbardziej proizraelskimi ze wszystkich). I ponieważ ataki na ludzi pokroju Trumpa czy Wildersa często przychodzą odziane w terminy moralne – poczucie moralności jest opium dla Białego Człowieka – wielu nie-Żydów w mainstreamowej prawicy poszukuje legitymizacji oraz akceptacji poprzez aktywne wspieranie żydowskich interesów. W końcu Żydom udało się z powodzeniem wykreować własny obraz ostatecznych ofiar i wielu z nich znanych jest jako liderzy inicjatyw „antyrasistowskich” na całym Zachodzie. Konserwatyści postrzegają takie własne działania jako efektywną odpowiedź na bezustanne oskarżenia ze strony lewicy, iż Republikanie, a zwłaszcza Donald Trump, to po prostu

banda białych rasistów udających oddanie jakimś zasadom. Opiera się to na kapitale moralnym, który Żydzi spiętrzyli poprzez nieprzerwane medialne odnośniki do Holokaustu oraz medialne przekazy ukazujące wszelkie postawy antyżydowskie jako nieracjonalny bełkot pozbawionych wykształcenia, ułomnych moralnie ludzi.

Trudno jest w ogóle wyolbrzymić to poczucie moralnej prawości, które wznieca wśród amerykańskich konserwatystów oddanie względem Izraela. Dobrym przykładem jest Sean Hannity, który był i pozostaje twardym zwolennikiem Trumpa, zwłaszcza po nominacji tegoż. Hannity jest proizraelskim fanatykiem. Zaiste trudnym byłoby opisanie jego pochlebstw dla Izraela i Netanjahu. Podczas audycji radiowej z zeszłego roku, otrzymując telefony od Żydów wdzięcznych mu za poparcie wyrażane wobec Izraela oraz narodu żydowskiego, Hannity prędko odpowiadał, iż jego sympatie są wyłącznie kwestią moralnych pryncypiów – Izrael to ten dobry, to demokratyczne państwo obłożone przez islamskich terrorystów. Hannity bez wątpienia zgodziłby się ze stanowiskiem Wildersa, iż, „My [na Zachodzie] wszyscy jesteśmy Izraelem.”

Lewica już dawno temu uświadomiła sobie, jaką potęgę mają apele do moralności oraz szczególne do nich upodobanie w wydaniu białych ludzi (W moim mniemaniu biali, a zwłaszcza północni Europejczycy, są wyjątkowo skłonni do formowania grup opartych o poczucie moralności i prawości [w opozycji do nepotyzmu i koneksji klanowych] przy jednoczesnym wykluczaniu i piętnowaniu tych, którzy stronią od moralnego konsensusu.). Prawica odpowiadała mozołnie, często opierając swe argumenty o wartości abstrakcyjne jak prawa państw, liberalizm ekonomiczny oraz argumentację konstytucyjną. Libertarianizm oparty na abstrakcyjnych kwestiach ludzkiej wolności stał się paradygmatem. Jednak opieranie proizraelskiego stanowiska na moralności i sprawiedliwości staje się coraz bardziej wyświechtane biorąc pod uwagę przeprowadzaną przez Izrael czystkę etniczną, apartheid oraz codzienną opresję Palestyńczyków, a także regularne wybuchy niewiarygodnego brutalizmu w Gazie. Tak czy inaczej, wspierając kluczowe interesy Izraela Trump nie tylko neutralizuje republikański mainstream, ale również unika mantry „Trump to Hitler”, którą obserwujemy bez przerwy w mediach głównego nurtu.

Polityka, ostatecznie, jest sztuką dopuszczalności. Dla nas jako obrońców Białej Ameryki, pierwszorzędnymi priorytetami powinny być kwestie polityki wewnętrznej – zakończenie migracyjnej nawały przede wszystkim. Jeżeli dokonanie tego będzie łatwiejsze przez wsparcie Izraela, niech tak będzie.

Wreszcie zasugeruję, że Trump naprawdę żywi sympatię do Żydów i spraw żydowskich, ale jednocześnie zdaje sobie dobrze sprawę z ich potęgi i potrzeby użycia jej oraz ich personalnych zdolności dla własnych korzyści. Artykuł w „Jerusalem Post” autorstwa Michaela Wilnera z września 2016 roku daje nam istotny wgląd w bardzo długie związki Trumpa z Żydami. Fragment:

„W ciągu dużej części swojego zarówno dorosłego życia jak i dzieciństwa i zdaje się, w każdym przełomowym punkcie swojej kariery w biznesie, Donald Trump otaczał się członkami jednej grupy mniejszościowej... Trump zdaje się mieć coś w rodzaju pozytywnego uprzedzenia do Żydów.

Ich zdaniem uznaje on ich za grupę bogatych, sprytnych, uzdolnionych i generalnie potężnych kontrahentów – same cechy, do których Trump aspiruje i usiłuje naśladować.

Począwszy od jego ojca Freda, rodzina Trumpów była bardzo mocno powiązana z Żydami w biznesie nieruchomościowym.

Otacza się on bardzo osobliwie żydowskim personelem, zarówno wtedy jak i teraz: jego prawnik ds. nieruchomości jest Żydem, jego firmowy adwokat jest Żydem, jego specjalista od kontroli jest Żydem, jego szef sztabu, szef finansów, jego dyrektor wykonawczy – ja byłem jego specjalistą od procesów przez 15 lat.

Kiedy rozmawiamy na temat wspólnoty żydowskiej, nie jestem w stanie pomyśleć o choćby jednym chrześcijaninie w jego najbliższym otoczeniu firmowym. – tak mówił Goldberg, który będzie głosował na Trumpa w listopadzie. – To dla mnie niesamowite. To niemalże uprzedzenie na korzyść Żydów.

Tylko jeden dziennikarz spędził z Trumpem dłuższy czas i był nim Tony Schwartz, który dołączył do jego życia na 18 miesięcy jako autor-widmo publikacji *The Art of the Deal*.

Schwartz często słyszał co Trump mówi o Żydach – grupie, którą zasadniczo charakteryzował jako bystrych księgowych i prawników.

Zapytany o to, czy kiedykolwiek sądził, że Trump zdefiniował go poprzez powiązanie z tą grupą, Schwartz odparł, że w tamtym czasie czuł, iż Trump uznawał go za bystrego, energicznego Żyda, który najprawdopodobniej napisze mu solidną książkę.

To niedorzeczne sądzić, że Donald Trump posiada głębokie, osobiste zrozumienie lub powinowactwo ze społecznością żydowską w pełnym znaczeniu tego wyrażenia – rzekł Schwartz. – I powodem dla którego to mówię jest fakt, że powinowactwo, związanie, empatia, czy głębokie zrozumienie są słowami nieobecnymi w jego słowniku.

Sposób, w jaki ja określiłbym jego postrzeganie Żydów jest taki: myśli o nich w bardzo prostych, stereotypowych obrazach. – mówił Schwartz w wywiadzie. – Miałem odczucie podejścia w stylu: ‘Pojąłem jak wykorzystać Żydów do własnych celów.’”

Moją konkluzją jest, że Trump to zdecydowanie żaden antysemita, jednak trudno uwierzyć, że jest naiwniakiem. Wyobrażam go sobie na spotkaniach biznesowych i zakrapianych koktajlami imprezach, gdy słyszy, jak jego żydowscy przyjaciele bardzo zachwalają zjawisko imigracji oraz multikulturalizm, dokładnie to samo słyszałem od nich bowiem w czasach swojej kariery uniwersyteckiej. Fakt, że posłużył się Żydami, jak mówi Schwartz, by uzyskać swoje cele nie jest powodem by sądzić, że nie rozumie on, iż cele głównych organizacji żydowskich w Ameryce są

bardzo odmienne od jego własnych. I z pewnością wie o tym, że jego kontrkandydatkę finansowało ogromne tsunami żydowskich pieniędzy oraz, że ok. 75% amerykańskich Żydów zagłosowało na Hillary. Rozumie, że Żydzi są bardzo potężnym i wpływowym elementem amerykańskiego życia politycznego.

I biorąc to wszystko pod uwagę, włącznie z nastawieniem bazy wyborczej Republikanów, jest dobrze przygotowany do obrania proizraelskiego kursu jednocześnie szukając sposobu na uczynienie Ameryki znów wielką poprzez radykalną zmianę polityki na froncie wewnętrznym, przede wszystkim w odniesieniu do imigracji i uchodźców.

Tłumaczenie: Daniel Kitaszewski

Przekład artykułu zamieszczamy w „Szturmie” za zgodą autora. Wszelkie prawa zastrzeżone

Patryk Płokita - „Brytyjskie obozy koncentracyjne w Afryce Południowej (1899-1902)”

Gdy mowa o obozach koncentracyjnych kojarzą się one z tymi, które stworzyła III Rzesza. Podobne zjawiska funkcjonowały w innych państwach i nie mam tu na myśli np. Rosji Bolszewickiej czy później Związku Sowieckiego w postaci Łagrów. Warto przedstawić obozy koncentracyjne stworzone przez Imperium Brytyjskie. Wydają się być one zapomniane przez świat. Za przykład posłużą te, które funkcjonowały w Afryce Południowej na przełomie XIX/XX w.

Wspomniane „Brytyjskie Obozy Koncentracyjne” powstały podczas tzw. II wojny burskiej w latach 1899-1902 na terenie Afryki Południowej. Anglicy chcieli podbić dwie niepodległe burskie republiki: Wolnego Państwa Orania oraz Republiki Południowo-Afrykańskiej, potocznie nazywanej „Transwal”. Co było przyczyną wojny? Zdobycie cennych surowców naturalnych - złota i diamentów. Burowie przeszli do zmasowanych działań partyzanckich. Imperium Brytyjskie zastosowało wobec takiej taktyki prowadzenia wojny przez przeciwnika zasadę spalanej ziemi m.in. niszcząc wsie, spichlerze oraz budynki gospodarstwa domowego. Drugim sposobem zwalczania partyzantki były tytułowe obozy koncentracyjne dla Burów. Trafiali do nich rodziny burskich partyzantów, w tym i dzieci. Na dobrą sprawę do obozu mógł trafić każdy, kto miał konotacje z partyzantami. Racje żywnościowe i warunki sanitarne w owych obozach były na mizernym poziomie. Ludzie umierali z głodu. Najbardziej znana w tym wątku jest historia 7-letniej burskiej dziewczyny Lizzie van Zyl. Posłuży ona za przykład jak funkcjonowały brytyjskie obozy koncentracyjne w owym czasie.

Lizzie van Zyl urodziła się w 1894 r. w burskim Wolnym Państwie Orania. Jej ojciec walczył z najeźdźcą i dołączył do jednego z partyzanckich oddziałów. Brytyjczycy zastosowali w tym przypadku „podstawową procedurę”: aresztowanie rodziny burskiego partyzanta i umieszczenia jej w obozie koncentracyjnym. Już od samego początku dziewczynkę oddzielono od matki i wrzucono do jednego z najgorszych ośrodków. Chodzi dokładnie o obóz Bloemfontein. Ponadto, jako córce „burskiego buntownika”, przyznano jej najgorszą rację żywnościową. Zdezorientowana i przerażona powoli umierała z głodu. Niknęła w oczach. Upodobniła się do żywego szkieletu. Zachorowała na dur brzuszny. Muchy krążyły wokół jej głowy. Zmarła 9 maja 1901 r. Jej sprawa stała się głośna przez zdjęcie, na którym widnieje jeszcze „żywy ludzki szkielet”. Fotografia ta obiegła cały świat i stała się symbolem brytyjskiego okrucieństwa wobec burskich kobiet i dzieci. Ciekawym pozostaje fakt, iż owe zdjęcie podłapała brytyjska propaganda i jako pierwsza puściła nieprawdziwe informacje. Według Brytyjczyków Lizzie trafiła w takim stanie jak na fotografii już do obozu. Zagłodzić miała ją własna matka. Szybko wyszło jednak na jaw, iż zdjęcie zrobiono po kilku miesiącach pobytu w Bloemfontein.

Fakt funkcjonowania brytyjskich obozów koncentracyjnych dla Burów nagłośniła Brytyjka Emily Hobhouse. Kobieta ta była działaczką społeczną, która walczyła o prawa dla Burów. Wizytowała ona we wspomnianych obozach, spisywała relacje, robiła zdjęcia. W 1901 r. przybyła do Wielkiej Brytanii. Dzięki jej doniesieniom sprawa trafiła do parlamentu brytyjskiego. Władze powołały specjalną komisję śledczą. Jej członkowie wizytowali w brytyjskich obozach koncentracyjnych przeznaczonych dla Burów. Wyniki obserwacji komisji potwierdziły wszystkie oskarżenia pani Hobhouse w kwestii dokonania „akcji eksterminacyjnej” wobec Burów. W konsekwencji „wyjścia prawdy na jaw”, brytyjskie władze podjęły kroki zmierzające do poprawy warunków życia

więźniów. W 1902 r. ostatecznie zamknięto brytyjskie obozy koncentracyjne dla Burów. Wielu badaczy stawia tezę, iż ośrodki tego typu zlikwidowano z innego powodu niż pobudki humanitarne. Po prostu miały one już spełnić swoje zadanie, czyli stłamsić burską partyzantkę. Nie były już potrzebne do dalszego niszczenia morale Burów. W tezie tej jest dużo racji, ponieważ burska partyzantka pod koniec wojny poddawała się częściej, gdy znikwały rodziny. W konsekwencji takich zdarzeń, Orania i Transwal straciły swoją niepodległość. Cenne diamenty i złoto stały się własnością Imperium Brytyjskiego.

Szacuje się, iż w brytyjskich obozach koncentracyjnych dla Burów przetrzymywano około 117 tys. cywilów, co stanowiło 1/3 narodu na ówczesne lata. W tej liczbie więzionych znajdować się mieli starcy, kobiety oraz dzieci. Pamiętać trzeba, iż schwytych burskich mężczyzn natychmiast wywożono z terenu Afryki do innych części Imperium. W brytyjskich obozach koncentracyjnych dla Burów zginęło około 28 tys. Burów, w tym 22 tys. dzieci. Brytyjska machina ludobójcza zdziesiątkowała burski naród. Afrykanerzy z Republiki Południowej Afryki to ich potomkowie.

Burowie to zapomniane ofiary brytyjskiego imperializmu. Warto o nich pamiętać, gdy mówi się coraz głośniejszą o obozach koncentracyjnych i obozach zagłady zbudowanych przez III Rzeszę podczas II wojny światowej. Obecnie trwa walka o prawdę historyczną, aby haniebne określenie „polskie obozów zagłady” przestało funkcjonować w sferze publicznej. Huczy Internet, internauci dają wpisy prawdy, jeździ po świecie billboard „German Death Camps”. Ten tekst też ma znamiona walki o prawdę historyczną. W końcu pierwsze obozy koncentracyjne do zagłodzenia ludzi nie założyli bolszewicy, czy hitlerowcy. Założyło je o wiele wcześniej państwo uznawane za ostoję cywilizacji zachodniej i systemu demo-liberalnego - Wielka Brytania.

Witold Dobrowolski - „Wywiad z Matthiasem Fischerem z Dritte Weg”

1. Czy możesz się przedstawić? Skąd pochodzisz, czym się zajmujesz, jakie masz stanowisko w Dritte Weg?

Nazywam się Matthias Fischer, mam 39 lat, pochodzę z Brandenburga. Pracuję w firmie budowlanej. W naszej partii jestem liderem terytorium „Mitte” (środkowe Niemcy), któremu podlegają: Brandenburg, Berlin, Sachsen-Anhalt, Sachsen and Thüringen.

2. Jaka była droga do ukształtowania się Twoich poglądów jako nacjonalistycznych? Czy miała na to wpływ rodzinna tradycja, otoczenie, czy może bunt wobec patologii toczącej współczesne społeczeństwa?

Od czasu mojej młodości byłem zainteresowany historią mojego kraju i od „zmiany” 1989 roku kształcił się u mnie coraz bardziej nacjonalistyczny punkt widzenia świata. Mając 14 lat nawiązałem swój pierwszy kontakt z zorganizowanymi nacjonalistami by z czasem przyjąć coraz większy zakres odpowiedzialności w różnorodnych organizacjach i stowarzyszeniach. Ze względu na moje dzieciństwo w tzw. NRD nauczyłem się dobrać przyjaciół kierując się ich charakterem, nie ze względu na „zachodnioniemieckość” i pozory. Zachodni konsumpcjonizm, odrzucające społeczeństwo, oraz panujący liberalkapitalizm zawsze był dla mnie obcy i zły.

3. Czy mógłbyś przybliżyć polskim czytelnikom swoją partię? Jej historię, znaczenie, struktury, cele?

Nasza partia „Der Dritte Weg” (Trzecia Droga) została założona 28 września 2013 roku w Heidelbergu. Powodem było niezadowolenie wielu nacjonalistycznych aktywistów w całym Niemczech, którzy przekonali się, że tzw. „narodowy opór” w Niemczech zawiódł w każdym możliwym aspekcie. Niezależne grupy, który wyrastały jak grzyby po deszczu w latach 90-tych miały problem zróżnicowanych poglądów, podejścia do aktywizmu co oznaczało, że wszystkie te małe grupy nie mogły stać się homogenicznym organizmem mogącym mieć realny wpływ. Represje rządu, delegalizacja dziesiątek małych ugrupowań nie poprawiała sytuacji. Partie nazywające się nacjonalistycznymi były zajęte walką między sobą i nie miały wypracowanej spójnej idei. Różne ideologiczne skrzydła zwalczały się wzajemnie bez końca. Małe parlamentarne sukcesy zostały zniszczone przez same narodowe ugrupowania z powodu personalnych konfliktów lub karierowiczów, którym zależało na zysku majątkowym.

Dla wielu idealistów taka sytuacja była już nie do zaakceptowania, głównie dlatego, ponieważ nasz naród jest na najlepszej drodze do stania się mniejszością we własnym kraju. W interesie naszego narodu i naszych poglądów był czas by zacząć działać. Więc powstała nasza partia. Z 10 punktowym programem, oraz hierarchią, z jednym głównym liderem, czterema liderami regionalnymi, oraz lokalnymi grupami staramy się ograniczyć biurokrację do minimum. Nasza uwaga skupia się na realnej politycznej pracy dla naszego narodu, nie dla nas samych. Nasza partia jest widziana jako narzędzie, które można wykorzystać przez naszych aktywistów do działalności w Niemczech. Regionalne grupy dzielą się na „Środkową”, „Zachodnią i Południową”, oraz powstającą obecnie „Północną”. W ich skład wchodzi 21 lokalnych podgrup. By utrzymać stabilny rozwój dzielimy działaczy na „sympatyków” oraz czynnych członków. Sympatyk może przekonać się, czy nasza organizacja jest dla niego dobrym wyborem, a partia ma możliwość sprawdzenia czy

ma on charakter i polityczną stosowność. Jeśli obie strony są zadowolone jest możliwość otrzymania pełnego członkostwa ze wszystkimi prawami i obowiązkami. W ten sposób możemy się pozbyć egocentryków, szkodników politycznych i mamy więcej czasu na prawdziwą pracę polityczną. Z naszymi 500 działaczami jesteśmy na dobrej drodze. Nie jest potrzebna przykładowo organizacja młodzieżowa, bowiem w naszej partii młodzi i starsi aktywiści działają razem. Wzięliśmy udział w wyborach dwa razy lecz bez większych osiągnięć. Obecnie naszym celem jest budowanie siły naszej partii na kolejne wybory.

4. Jak wygląda wasza działalność? Wasi aktywiści często podróżują po Europie nawiązując kontakty z nacjonalistami innych krajów, co chcecie w ten sposób osiągnąć?

Główna część naszej pracy polega na walce z kapitalizmem z jego wszystkimi negatywnymi konsekwencjami takimi jak bieda znaczącej części naszych rodaków. Ponad 16 milionów Niemców żyje w ubóstwie, 2.5 miliona dzieci żyje poniżej granicy nędzy, 300 tysięcy Niemców jest bezdomnych i mamy wielką liczbę obcych nie-Niemców w liczbie 20 milionów infiltrujących społeczeństwo. To prowadzi do tzw. stref no-go dla Niemców w większych miastach. Odcięcie się od korzeni poprzez kapitał i zachodnią cywilizację, choroby w postaci bezdietnych par, genetycznie modyfikowane jedzenie, hodowla przemysłowa, narkotyki, egoizm, oraz destrukcja naszej natury są głównymi problemami, które zwalczamy. Ponieważ wiemy, że problemy tworzone przez kapitalizm nie dotyczą wyłącznie naszej ziemi oczywiście jesteśmy zainteresowani znalezieniem przyjaciół na całym świecie, którzy też pragną przetrwania ich narodu. Nacjonałiści z innych państw są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w tej walce.

5. Jakimi nacjonalistami się określacie? Narodowymi-socjalistami?

Określamy się narodowymi-rewolucjonistami i nie odwołujemy się do historycznego narodowego-socjalizmu, który istniał ponad 70 lat temu. Obecne Niemcy nie są Niemcami tamtych czasów, dlatego musimy skupić się na obecnych wyzwaniach, na obecnej sytuacji i pracować nad tym.

6. Jak rozumiecie Niemiecki Socjalizm? Czy Wasza wizja socjalizmu jest podobna do wizji braci Strasserów?

Pierwszy i drugi punkt naszego programu głosi naszą ideę Niemieckiego Socjalizmu przeciwko eksploatacyjnemu kapitalizmowi. Pojęcie „Niemiecki Socjalizm” jest używane przez nas, ponieważ nasz ekonomiczny system jest zorientowany na potrzeby narodu. Również głosimy nacjonalizację większości kluczowych gałęzi przemysłu, zakładów opieki zdrowotnej, banków) itd. Konserwatyści pomyślą, że takie twierdzenia są twierdzeniami lewicowych ruchów, lecz tak nie jest. To, że jesteśmy nacjonalistami nie oznacza, że jesteśmy strasserowcami. Bracia Strasserowie nie są nam bliscy ideowo.

7. Próby zmiany granic w Europie postuluje część ruchów nacjonalistycznych, tego typu działania mogą doprowadzić do poważnych konfliktów i zaprzeczać idei Europy Wolnych Narodów. Jak odnosicie się w tym kontekście do zmian granicy polsko-niemieckiej po II wojnie światowej?

W 10 punkcie naszego programu głosimy pokojowe przywrócenie całych Niemiec zgodnie z prawem międzynarodowym. Oczywiście wiemy, że jest to dzisiaj niemożliwe, lecz nie możemy zapomnieć o milionach Niemców, którzy stracili swoje domy i życie. Będzie to dla przyszłego niemieckiego i polskiego rządu misja, kiedy cała Europa będzie przechodzić zmiany, by znaleźć

odpowiednie rozwiązania, sprawiedliwe dla niemieckiego i polskiego narodu. Wojna jest ostatnią rzeczą jakiej chcemy, naszym celem jest zjednoczona Europa suwerennych białych narodów.

8. Jakie macie relacje z innymi ruchami nacjonalistycznymi w Niemczech jak NPD, czy Autonomicznymi Nacjonalistami?

Pozostajemy w kontakcie z tymi narodowymi organizacjami, które są nam blisko ideologiczne. Z NPD nie współpracujemy, utrzymujemy kontakty z niektórymi działaczami tej partii.

9. Jak odnosicie się do wzrostu popularności Alternatywy dla Niemiec?

AfD nie ma spójnej ideologii, jest to mieszanina różnego rodzaju niezadowolonych ludzi, którzy mają możliwość zaprezentowania przeciwko działaniom rządu. Wielu ludzi z AfD to byli działacze partii establishmentu. Niektórzy z nich są patriotami, lecz nie utrzymują wiodących ról zbyt długo, ponieważ ta partia zbudowana została przez media i znajduje się pod ich silną presją oraz presją kapitalistów, karierowiczów, którzy zrobią wszystko by utrzymać swoje stanowiska. Jak wiele prawicowych i populistycznych partii, ta także upadnie sama z własnej winy, tak się zawsze działo w niemieckiej historii. Lecz ta partia pracuje nad zmianą myślenia narodu, co będzie dla nas korzystne.

10. Pegida, ruch anti-imigrancki znany nacjonalistom i patriotom w całej Europie. Jeszcze rok temu zbierał tysiące Niemców na manifestacjach, obecnie zdaje się, że stracił swoją siłę. Czy możesz to potwierdzić? Jeśli tak to co według Ciebie jest powodem takiego stanu rzeczy?

Ruch Pegida powstał dzięki mediom tak jak AfD. Tysiące ludzi wychodziło na ulice tydzień w tydzień. Na początku był to dobry znak, lecz gdy nie ma pomysłu na nic nowego prócz wychodzenia na te same ulice każdego tygodnia to formuła się wyczerpuje. Lecz nawet jeśli Pegida nie osiągnie politycznych celów to tworzy ona pewne nastroje nacjonalistyczne w społeczeństwie, które można wykorzystać w naszej działalności.

12. Jak odnosicie się do ruchu Neue Rechte powstałego na przełomie lat 60/70-tych będącego opozycją do NPD?

Uważamy, że wszystko co powstało po 1945 roku w niemieckim ruchu nacjonalistycznym zawiodło. Wszyscy, którzy obecnie są aktywni musieli zaczynać od zera. Nic co pozostało ze starych ruchów i ich struktur, które sprawiłyby że nasza walka będzie łatwiejsza.

13. Jak oceniacie ostatnią manifestację 1 maja w Plauen?

1 maja w Plauen było ponad 1000 osób, była to największa manifestacja nacjonalistów tego dnia. Wiele różnych ugrupowań pracowało nad tym dniem wspólnie, co dało silny przekaz nawet w przypadku, gdyby rządowe represje uderzyły w demonstrujących. Uważamy, że był to silny antykapitalistyczny sygnał naszego ruchu.

14. Jakie są plany na 1 maja w tym roku?

Będą dwie manifestacje. Organizowana przez Die Rechte w Halle, oraz przez nas w Gera. Spodziewamy się na naszej, jak każdego roku, ponad 300 osób, taką liczbą możemy z pewnością przejść ulicami. Z powodu innej demonstracji w Halle trudno określić ile ostatecznie będzie uczestników.

16. Jaka jest Wasza obecna sytuacja w kontekście represji niemieckiego rządu wobec niemieckich nacjonalistów?

System każdego dnia represjonuje coraz mocniej. Jeszcze nigdy nie było tyle delegalizacji i procesów wobec narodowych ugrupowań jak dzisiaj. W niemieckich sądach toczy się niezliczona ilość procesów przeciwko nacjonalistom i coraz więcej aktywistów trafia do więzień. Prawo staje się surowsze, a przepisy przeciwko „mowie nienawiści” powodują tysiące procesów ze względu na prywatne opinie ludzi w mediach społecznościowych. Walka przeciwko temu prawu i nielegalnym procesom jest częścią naszej walki.

Dziękuję za rozmowę.

Ja dziękuję za zainteresowanie naszą działalnością. Do zobaczenia na ulicach Europy.